Redakcja Karola 2, Tel. 128-28, 102-2.
Administracja Karola 2, Telefon 182-41
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" 3 zł. 10 gr. Odnoszenie do domów 40 gr. Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 3 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie z góry)
Prenumerata zagraniczna 6 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez zastrzeżenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.
Cena 10 groszy.

Echo

Rok IX. Nr. 65 Łódź, poniedziałek 6 marca 1933 r.

Handel złotem w Ameryce zakazany.

Stany Zjednoczone wycofały się z parytetu złota!

Drakońskie zarządzenia prezydenta Roosevelta.

Waszyngton, 6 marca. Prezydent Roosevelt ogłosił następującą decyzję rządu amerykańskiego, która wchodzi w życie w Ameryce dziś o 1 nad ranem czyli o godzinie 7-ej według czasu środkowo-europejskiego:

1) Wszelki wywóz złota zostaje wzbroniony.

2) Rząd obejmuje całkowitą kontrolę nad wszystkiemi operacjami w złocie wewnątrz kraju.

3) Dokonywanie wypłat lub rezerwowanie złota dla obcych krajów nie jest dopuszczalne.

4) Przechowywanie złota przez ludność jest zakazane, certyfikaty claring-housów otrzymają moc prawną waluty obiegowej. Moratorjum bankowe zostaje w wszystkich stanach przedłużone do czwartku.

Londyn, 6. 3. marca (Tel. wł. Decyzje prezydenta Roosevelta w praktyce oznaczają wycofanie się Stanów Zjednoczonych z parytetu złota.

Nowy poseł R. P. w Rydze.



Przed kilku dniami nowomianowany poseł R. P. w Rydze Beczkowicz wręczył swe listy uwierzytelniające prezydentowi republiki Łotewskiej. Na zdjęciu widzimy ministra Beczkowicza, przechodzącego przed frontem kompanji honorowej na dziedzińcu zamku ryskiego.

Proklamowany na dzień dzisiejszy

strajk powszechny w przemyśle włókienniczym nie objął jeszcze wszystkich fabryk.

Łódź, dnia 6 marca. Proklamowany przez Związki Zawodowe na dzień dzisiejszy strajk w przemyśle włókienniczym — w godzinach rannych

nie objął wielu fabryk.

Robotnicy bezradnie stoją przy warsztatach i zastanawiają się czy je opuścić czy też zostać. Stan ten jest widoczny w wielu fabrykach, gdzie

na sali zwoływane są zebrania

na których robotnicy zastanawiają się nad tym ostatecznym krokiem.

Jeśli chodzi o Widzewską Manufakturę, to tutaj strajk ogłoszony jest od samego rana. Warsztaty stoją. Jedynie przed zakładami kręcą się małe grupki robotników.

W Zakładach Zjednoczonych Scheiblera i Grohmana nieczynna jest nowa tkalnia przy ul. Kilińskiego. Do pracy nie stawiło się około 800 osób. Inne Oddziały Zakładów

są normalnie czynne od rana.

Wszędzie jednak wśród robotników wyczuwa się niezdecydowanie. Sytuacja może się wyklarować koło południa i wówczas będzie można ostatecznie powiedzieć proklamowanie strajku udało się czy też nie.

Od samego rana zwiazki zawodowe robotników włókienniczych wysłały na miasto

komisje strajkowe,

które kolejno odwiedzają wszystkie fabryki. Tam, gdzie zastają robotników przy pracy urządzają zebrania i nawołują do porzucenia pracy.

W mieście panuje całkowity spokój.

Jeśli chodzi o fabrykę I. K. Poznańskiego to tutaj nie pracują już od kilku dni.

Na prowincji sytuacja również nie została wyjaśniona. Spodziewać się należy, że około południa wszystko się wyjaśni w Zgierzu, Pabjanicach i Piotrkowie.

Aresztowanie trzech urzędników w wileńskiej elektrowni.

Wilno, 6 marca. (Od wł. kor.) Wczoraj naskutek zarządzonej rewizji w biurach elektrowni wykryto poważne nadużycia, których dopuszczali się trzej urzędnicy. Nadużycia te

sięgają 50-ciu tysięcy zł.

Urzędników tych aresztowano.

Wielka afera w firmie Citroën.

Komornik zdefraudował 200 tysięcy złotych.

NADUŻYCIA TRWAŁY KILKA LAT.

Warszawa, 6.3. W kancelarji komornika Zawadzkiego ujawnione zostały

nieporządki rachunkowe.

Po przeprowadzonem dochodzeniu przez Urząd śledczy okazało się, że komornik Zawadzki pospołu z kierownikiem biura prawnego firmy Citroen dr. Gutszteinem

dopuścili się olbrzymich nadużyć

na niekorzyść firmy. Sumy pochodzące z rewindykacji należności ze sprzedaży samochodów Gutsztein i Zarzycki zdefraudowali. Nadużycia te trwały kilka lat. Straty firmy Citroen sięgają 200 tysięcy złotych.

Wyższe uczelnie w Warszawie nadal zamknięte.

Warszawa, 6 marca. Wykłady na wyższych uczelniach w Warszawie

nie zostaną dziś wznowione.

Uczelnie pozostają nadal zamknięte.

HITLER ZWYCIĘŻYŁ.

(Patrz str. 2-ga).

Gorgonowa znowu stanęła przed sądem.

Jestem niewinna!

Odwiedziny obrońców w więzieniu.

Kraków, 6 marca. Dziś w sądzie okr karnym przed sadem przysięgłych rozpoczął się kilkudniowy proces przeciw Ricie Gorgonowej.

Jak wiadomo, w nocy z 31 grudnia 1931 r. w willi w Brzuchowicach pod Lwowem zamordowaną została 16-letnia Elżbieta Zarembianka, której morderca zadał cios śmiertelny dłutem. Pierwszy proces odbył się w roku ubiegłym we Lwowie, gdzie w dniu 14 maja na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych zasądzono Gorgonową o ten czyn na

karę śmierci przez powieszenie.

Naskutek kasacji, złożonej przez obronę, Sąd Najwyższy w Warszawie uchylił wyrok sądu lwowskiego, przekazując sprawę do ponownego rozpatrzenia przez sąd przysięgłych w Krakowie.

Przewodnictwo procesu krakowskiego spoczywa w rękach wiceprezesa sądu apelacyjnego dra A. Jendla, wotować zaś będą sędziowie Krupiński i Ostręga, oskarżać będzie prok. Szypuła, bronić zaś adwokaci Woźniakowski z Krakowa, Axer ze Lwowa i Ettinger z Warszawy.

Proces ten budzi zaciekawienie nietylko Krakowa, ale i całej Polski, z powodu problemów życiowych, lecz także z tej przyczyny, że po raz pierwszy użyte zostaną w czasie przewodu sądowego

wszelkie nowoczesne metody

z zakresu medycyny sądowej, kryminologji i psychologji karnej.

Wczoraj, zjawili się w więzieniu św. Michała obrońcy Gorgonowej, a to mecenasowie dr. Woźniakowski i Axer. Rozmowa odbywała się w rozmównicy więziennej. Osk. Gorgonowa przyjęła swych obrońców z zadowoleniem, oświadczając na wstępie swej rozmowy,

że jest niewinną.

Wyrażała się pochlebnie o służbie więziennej, „że się bardzo dobrze z nią obchodzą". Wyraziła żal w kierunku grupy pewnych ludzi, którzy tendencyjnie kłamią, oskarżając ją o zbrodnię.

Na pytanie mec. Axera, czy jest winną, a jeżeli jest, żeby się przyznała, odpowiedziała Gorgonowa ze spokojem: Jestem niewinna".

Sześciomiesięczna córeczka Gorgonowej Kropelka, jest lubianą nietylko przez współwięźniarki, ale i przez cały personel więzienny. Dotychczas nie otrzymała ona chrztu, albowiem matka jej pierwszego męża, tj. Gorgona, poleciła Gorgonowej, aby nie dawała ochrzcić córki w więzieniu.

Mimo pogłosek, że mąż Gorgonowej przybył do Krakowa, stwierdzić należy, że nie przybył.

Brat przyrodni Rity Gorgonowej Paweł Ilicz, rzucił w 1914 roku w Serajewie bombę na arcyksięcia Ferdynanda. Dopiero jednak strzały Gawriły Principa uśmierciły arcyksięcia.

Dziś podjęto pracę w Zagłębiu po strajku protestacyjnym górników.

Katowice, 6.3. W zwiazku z uchwałą, powziętą przez związki górnicze, wchodzące w skład Zespołu Pracy, Centr., Zw. Górn., oraz związków, które przyłączyły się do akcji Zespołu, wzywającą robotników górniczych do podjęcia pracy, odbyły się wczoraj zebrania rad załogowych prawie wszystkich kopalń Górnego Śląska.

Załogi postanowiły zastosować się do wezwania związków zawodowych i strajku protestacyjnego nie przedłużać, lecz natychmiast podjąć pracę. Jakkolwiek dyskusje na niektórych zebraniach były dość burzliwe, jednak do zakłócenia spokoju nigdzie nie doszło.

Dolar i funt w Łodzi.

Bank Polski od 8 do 9-ej kupował dolary po 8.82—8.83 w godzinach późniejszych przestał wogóle kupować. W związku ze spadkiem dolara brak notowań innych walut.

Echa otwarcia linji kolejowej Nowe Herby — Gdynia.





Na stacji Kursznice linji kolejowej Nowe Herby—Gdynia odbyło się otwarcie i poświęcenie doniosłej dla rozwoju życia gospodarczego Polski nowowybudowanej linji kolejowej, łączącej Śląsk z portem Polski Gdynią. W otwarciu nowej linji kolejowej wzięło udział przeszło 100-u zaproszonych gości polskich i francuskich, którzy przybyli z Warszawy specjalnym pociągiem. Otwarcia nowej linji dokonał minister Komunikacji Butkiewicz, przecinając symboliczną wstęgę. Na pierwszem zdjęciu widzimy pociąg specjalny, którego lokomotywa udekorowana została godłem narodowem. Dalej widzimy grono uczestników uroczystości: Stoją od strony lewej: dyrektor Koehl, naczelny dyrektor Banque des Pays du Nord, hr. Cosse de Brissac, wiceprezes koncernu Schneider & Co, minister Komunikacji inż. Butkiewicz, oraz wiceminister Komunikacji inż. Gallot.

Strajk kolejowy w Austrji.



Zamarły dworzec zachodni w Wiedniu podczas dwugodzinnego strajku demonstracyjnego kolejarzy austrjackich.

Po wyborach w Niemczech.
Hitler zdobył większość.
Marksiści otrzymali 30 procent głosów.

Berlin, 6 marca. Wybory wskutek zupełnego uniemożliwienia agitacji lewicowych ugrupowań, dały zwycięstwo hitlerowcom i narodowcom.

OGÓŁEM WYBRANO 650 POSŁÓW.

Poszczególne Stronnictwa otrzymały mandatów (w nawiasach liczba mandatów w poprzednim Reichstagu, który liczył 584 posłów):

Hitlerowcy	288	(196)
Socjaliści	125	(121)
Komuniści	81	(100)
Centrum	77	(70)
Lud bawar.	19	(20)
Niemiecko - Narod. i Stahlhelm	55	(51)
Ludowcy	2	(11)
Chrześć.-społ.	2	(5)
Państwowcy	1	(2)
Chłopi	1	(3)
Hanowerczycy	2	(1)
Winiarze	1	(2)

PROCENTOWO ILOŚĆ OTRZYMANYCH GŁOSÓW.

przedstawia się dla poszczególnych stronnictw następująco (w nawiasach procentowy stosunek z ostatniego Reichstagu):

Hitlerowcy	44	(33,1)
Socjaliści	17,9	(20,3)
Komuniści	12,6	(16,9)
Centrum	10.9	(11.8)
Niemiecko - Nar.	8	(8.6)
Lud bawarscy	3	(3 1)
Ludowcy	1.1	(1,9)
Chrześc. społ.	0.9	(1.1)
Państwowcy	0,9	(1)

Berlin, 6.3. (od wł.kor.) Nowy sejm pruski liczyć będzie 470 posłów, z tego na blok partyj rządowych przypada 250. Narodowi socjaliści otrzymają

207 (zyskali 45)

socjaldemokraci otrzymali 79 (stracili 14), komuniści 63 (zyskali 6) centrum 67 (bez zmian). Front czarno-białoczerwony 43 (zyskał 12), Partja Państwowa 3 (zyskała 1).

Gzyms spadł na głowy
dwu przechodniów.

Łódź, 6 marca. Dziś rano na ul. 11-go Listopada wydarzył się tragiczny wypadek, który omal nie pociągnął za sobą życia dwóch ludzi.

W chwili, gdy na ul. 11-go Listopada przed domem Nr. 8, przechodziło kilka osób, nagle oderwał się od posesji ogromny gzyms, który padając poranił dwoje osób.

Ofiarą tego wypadku padł 68-letni Moszek Głębiński zam. przy ul. Południowej Nr. 31 i 47-letni Stefan Pabrzycki zam. na Chojnach ul. Natalji 7.

Pomocy udzielił im lekarz pogotowia ratunkowego.

Wypadki tego rodzaju ostatnio coraz częściej się powtarzają. Zniszczone zębem czasu frontony licznych domów, w każdej chwili grożą wypadkiem.

Zwłaszcza obecnie, gdy po mrozach nastąpiła odwilż.

Władze bezpieczeństwa winny w tej sprawie wydać odpowiednie rozporządzenie.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Nowy sekretarz stanu, Woodin wraz z dotychczasowym sekretarzem skarbu Millsem konferowali wczoraj z najpoważniejszymi kierownikami banków nowojorskich i chicagowskich co do środków zaradczych w sprawie uporządkowania kryzysu bankowego aczkolwiek decyzje powzięte w wyniku tych debat nie są jeszcze wiadome. Krąży uporczywa wersja, że bankom zagrożonym wycofaniem wkładów w wysokości 6 miljardów dolarów zdecydowano pomóc przy pomocy bonów wymiennych jako certyfikaty claeringe'owe w nominalnej wartości 1, 5 10 i 20 dolarów. Pierwsza emisja bonów miałaby wynosić 250.000.000 dolarów certyfikaty claeringe'owe mają być wydawane regionalnie przez poszczególne stany i mają mieć wartość pieniądza obiegowego.

W kołach finansowych Londynu traktują także załatwienie sprawy jako uregulowaną i kontrolowaną inflację.

(—) Biuro Wolffa donosi z Kopenhagi: wielki pochód komunistyczny usiłował wczoraj około godz. 5 po poł przedostać się pod gmach poselstwa niemieckiego aby odbyć wiec protestacyjny przeciwko Hitlerowi. Pochód został zatrzymany przez silny kordon policji. Demonstranci śpiewając międzynarodówkę usiłowali przerwać kordon. Po upływie pół godziny zajście zlikwidowano. Poselstwo niemieckie strzeżone jest przez silne posterunki policji.

(—) W sali warszawskiej Rady Miejskiej odbyła się akademja urządzona z okazji 11-ej rocznicy koronacji pontyfikatu Jego Świętobliwości O Św Piusa 11-go. Na akademję przybył premjer Prystor, wice min gen. Konarzewski, kardynał Kakowski msgr. Marmaggi, ambasadorowie Francji i Włoch ministrowie: Jędrzejewicz Pieracki i Zarzycki, arcyb. Ropp, biskup Gall bisk. Przeździecki i biskup Szlagowski liczni podsekretarze stanu i szereg osobistości ze świata politycznego i towarzyskiego stolicy.

Akademję zagaił gen. Konarzewski odczytując depeszę hołdowniczą wysłaną do Ojca świętego i nadesłaną od Ojca św. odpowiedź z podziękowaniami.

Po przemówieniach msgr. Marmaggi dziękował przedstawicielom rządu z p. Premjerem na czele za przybycie na akademję, podkreślając uczucia Ojca św. dla Polski.

(—) Z dniem 1 stycznia r. b. na mocy par. 43 i 44 rozporządzenia ministra sprawiedliwości o komornikach bezpośredni nadzór nad komornikami sprawują w I instancji naczelnicy i kierownicy sądów grodzkich.

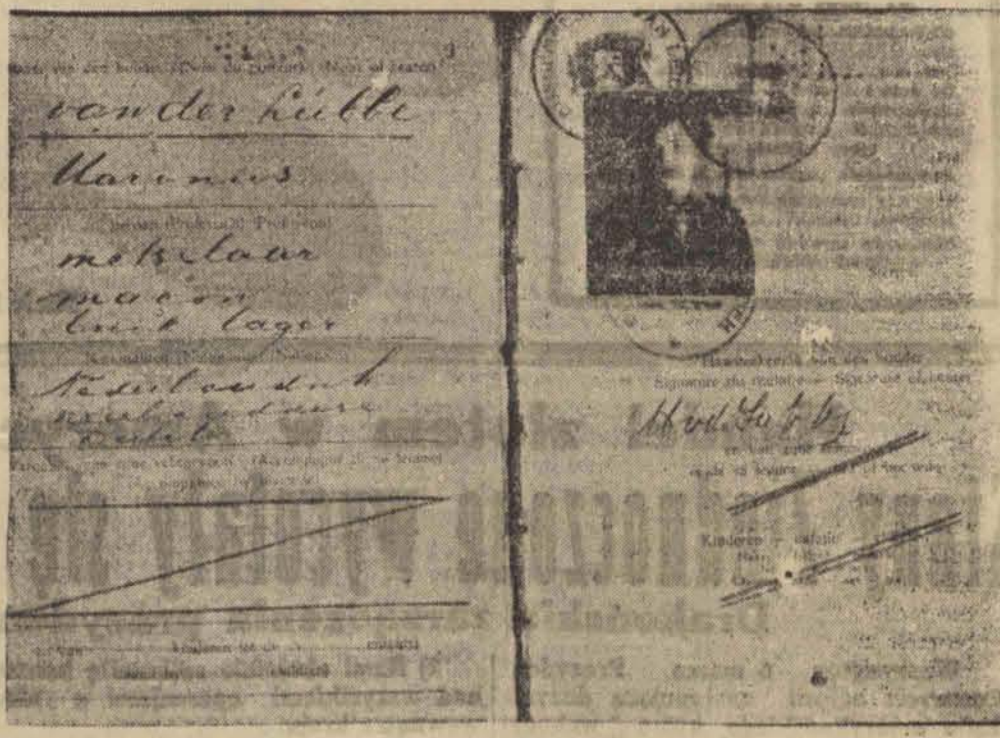
Wobec tego zażalenia na komorników w trybie nadzoru składać należy nie do prezesa Sądu Okręgowego jak dotychczas lecz bezpośrednio do naczelników sądów grodzkich według właściwości.

Na terenie Łodzi i powiatu łódzkiego wszystkie zażalenia na czynności komorników kierować należy na ręce naczelnika sądu grodzkiego (Cegielniana Nr 71).

(—) Sprawa należności robotniczych w fabryce Taumana przy ulicy Dowborczyków 6-8 gdzie z powodu upadłości firmy robotnicy zagrożeni utratą zarobków od 4 tygodni okupują mury fabryczne oczekując na uregulowanie ich pretensyj nie została dotychczas zakończona. Syndyk masy upadłości prowadzi pertraktacje w sprawie wydzierżawienia murów fabrycznych by z uzyskanych sum wypłacić zaległe zarobki w międzyczasie zaś robotnicy mdleją z głodu i wycieńczenia.

W dniu wczorajszym zanotowano 4 wypadki omdlenia z głodu i wycieńczenia. Mianowicie Marja Wacowska, zamieszkała przy ulicy Skierniewickiej 17 Klara Przybyłowicz zamieszkała przy ul. Bankowej 10 (Chojny) Roman Kaźmierczak zamieszkały przy ulicy Tuszyńskiej 102 i Marja Galert, zamieszkała przy ulicy Niecała 9 (Chojny) padli z wycieńczenia.

Paszport podpalacza Reichstagu.



Paszport holenderskiego komunisty Marinusa van der Lübbe, który został schwytany podczas podpalania Reichstagu.

Powrót Prezydenta Mościckiego z Zakopanego i Marszałka Piłsudskiego z Grodna.

Warszawa, 6 marca. Wczoraj rano powrócił do Warszawy z Zakopanego po

4 tygodniowej nieobecności

Prezydent Rzeczypospolitej. Na dworcu oczekiwali Prezydenta Rzeczypospolitej premjer Prystor ministrowie i generalicja. Powrócił również Marszałek Piłsudski, który w charakterze generalnego inspektora armji bawił

dwa dni w Grodnie.

Krewni powiesili staruszkę,
a trupa porzucili na rynku.

Wolbrom, 6 marca. Na rynku w Wolbromiu znaleziono trupa starszej kobiety, którą okazała się 65-letnia mieszkanka wsi Brzozówka z Miechowskiego, Regina Raszkiewicz.

Trup w śródmieściu wywołał zrozumiałe poruszenie, ściągając na miejsce prawie

całą ludność miasteczka.

Przybyła też i policja, która po wstępnem śledztwie stwierdziła, że nieszczęśliwą wpierw powieszono i dopiero trupa, celem zatarcia śladów zbrodni, przywieziono furmanką do Wolbromia, gdzie pod osłoną nocy, porzucono go na rynku.

O morderstwie zawiadomiono policję w Miechowie, która jest już na śladzie zbrodniarzy. Zbrodnia dokonana została przypuszczalnie na tle majątkowem.

Świętokradztwo pod Piotrkowem.
Złoczyńcy zajechali pod kościół samochodem.

Piotrków, 6 marca. Dzisiaj rano komenda policji powiatowej w Piotrkowie zaalarmowana została wiadomością o zuchwałem świętokradztwie dokonanem w kościele parafialnym w Łękawie, powiatu piotrkowskiego.

Pod osłoną nocy przed kościół zajechało od strony Kamińska

auto półciężarowe.

Świętokradzcy wyłamali kratę w oknie zakrystji i znalazłszy się we wnętrzu świątyni zrabowali i monstrancję srebrną, inkrustowaną bogato złotem, i kielich puszkę do komunikantów i t. p. naczynia kościelne, wartości kilku tysięcy złotych.

Po okradzeniu kościoła, świętokradzcy odjechali oczekującym na nich autem w niewiadomym kierunku.

Za złoczyńcami wdrożono energiczny pościg, który narazie jednak nie dał wyniku.

Otwarcie lokalu
Syndykatu Dziennikarzy.

Łódź, 6 marca. W dniu wczorajszym odbyło się otwarcie nowego lokalu Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich przy ulicy Piotrkowskiej 121.

W zebraniu inauguracyjnem wzięli udział członkowie syndykatu z prezesem Gumkowskim na czele. Związek Dziennikarzy Rzeczypospolitej w Warszawie reprezentował wiceprezes Boski. Po wygłoszeniu przemówień powitalnych i wpisaniu się do księgi pamiątkowej, zebrani udali się na koleżeński obiad do „Tivoli", który wśród miłego nastroju przeciągnął się do wieczora.

Lokal Syndykatu przy ulicy Piotrkowskiej, obejmuje sekretarjat, pięknie urządzoną salę zebrań i bufet. W lokalu mieści się klub towarzyski.

Dramat niewidomego.
Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 6 marca. W domu przy Wodnym Rynku 12 zamieszkiwał u brata, pracownika jednej z większych firm kapeluszniczych, 23-letni Jan Skowron, niewidomy. Skowron od pewnego czasu zaczął okazywać zdenerwowanie, a nawet przebąkiwać o samobójstwie. Brat nieszczęśliwca usiłował uspokoić Jana, który pozornie zgodził się z wywodami brata na utrzymaniu które go przebywał. Wczoraj po południu brat Skowrona zmuszony był

wyjść do miasta.

Skorzystał z tego niewidomy i w celach samobójczych wypił większą dozę kwasu solnego. Jęki desperata zaalarmowały sąsiadów, którzy wezwali pogotowie ratunkowe. Przybyły lekarz po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł desperata do szpitala okręgowego Kasy Chorych przy ulicy Zagajnikowej. Stan nieszczęśliwego ślepca jest groźny.

* * *

Ubiegłej nocy, około godziny 2, na ulicy Grabowej wynikła krwawa bójka na noże pomiędzy kilku osobnikami. Przechodzący w międzyczasie patrol policji zdołał

bójkę zlikwidować.

Czterech jej uczestników zostało jednak pokłuczonych nożami. Odnieśli oni rany czoła, klatki piersiowej i rąk. Rannymi okazali się Jan Sobolewski i Władysław Klarecki, zamieszkali przy ulicy Grabowej 24, Leonard Krajewski, Grabowa 14 i Bronisław Panesz, zamieszkały przy ulicy Grabowej 15. Panesz w bójce stracił mały palec lewej ręki.

Wymienionym udzielił pierwszej pomocy lekarz Kasy Chorych. Sprawców wywołania krwawej bójki pociągnięto do odpowiedzialności.

* * *

W mieszkaniu własnem przy ulicy Kruczej 21, usiłowała pozbawić się życia przez wypicie roztworu formaliny 25-letnia Bronisława Irosz, bezrobotna. Lekarz pogotowia ratunkowego, po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł desperatkę do szpitala w Radogoszczu.

* * *

W podwórzu przy ulicy Złotnej 41 w bójce zostali poturbowani 23-letnia Aniela Morosek, zamieszkała przy ulicy Rżewskiego 2 oraz 54-letni Kacper Ditrych, zamieszkały w wymienionym domu. Ofiarom bójki udzielił pomocy lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego.

Popierajcie L. O. P. P.

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

W bieżącym tygodniu w inspekcji elektrycznej magistratu odbędzie się konferencja z udziałem przedstawicieli zainteresowanych urzędów w sprawie reklam neonowych, które znajdują w Warszawie coraz większe zastosowanie. Chodzi o przestrzeganie zasady by każda reklama neonowa po wykonaniu, a przed przyłączeniem do sieci elektrycznej była uprzednio sprawdzana przez inspekcję elektryczną, w obecnym bowiem stanie rzeczy lustracja odbywa się albo post factum, albo też faktu przyłączenia nie podaje się do wiadomości inspekcji, co grozi niebezpieczeństwem tak pod względem pożaru, jak i porażenia prądem. Obowiązek meldowania powyższych instalacyj (nader precyzyjnych i skomplikowanych) wypływa również z tytułu zawieranej przez abonenta umowy z elektrownią.

* * *

Podobnie jak w latach ubiegłych Towarzystwo ogródków rodzinnych urządza dla posiadaczy ogródków w Warszawie 8-dniowy kurs ogrodniczy, który odbędzie się w lokalu Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego (Bugatela 3). Kurs obejmuje: kwiaciarstwo, warzywnictwo, hodowlę drzew i krzewów owocowych, uprawę ziemi i t. d. Wykładowcami będą wybitni fachowcy w dziedzinie ogrodnictwa.

* * *

Trzeci program w „Nowym Momusie" począwszy od dnia premjery gromadzi co wieczór elitę publiczności, spragnioną niefrasobliwej, lekkiej a kulturalnej rozrywki. Tym razem w programie biorą udział pp. Jula Kraszewska, przemiła artystka operetki, Loda Niemirzanka, jak zwykle doskonała Wawa, fenomenalna imitatorka wszystkich naszych scenicznych „gwiazd". Dużo zdrowego humoru wnosi Walter, tembardziej, że występuje w wyjątkowo wesołym repertuarze, na gorącą pochwałę zasługuje Sempoliński, wreszcie Eugenjusz Mossakowski znakomity śpiewak operowy.

* * *

Obecna konjunktura nie nadaje się do zawierania umów w sprawie pożyczek na inwestycje komunikacyjne i wątpić należy, czy w szybkim czasie linje autobusowe w Warszawie będą rozszerzone. Taki stan rzeczy wymaga nowego rozplanowania linij tramwajowych, gdy obecnie posiada zasadnicze braki, zwłaszcza w połączeniach przedmieść. Brak połaczenia między Żoliborzem a Pragą. Niedostatecznie obsłużony jest Czerniaków. Również niedostatecznie obsługiwany jest pod względem komunikacyjnym Grochów i Gocław. Dołącza się konieczność przeprowadzenia linii tramwajowej do Wilanowa, Młocin i Bielan. Zagadnienia te będą przedmiotem rozważań dyrekcji tramwajów.

* * *

Grupa architektów „Praesens" wspólnie z warszawską spółdzielnią mieszkaniową, organizuje wystawę urządzeń najmniejszego mieszkania. Wystawa ta będzie otwarta na terenie VII kolonji wspomnianej spółdzielni. Wystawa ma dostarczyć wzorów jak tanio i wygodnie, a jednocześnie estetycznie można urządzić małe mieszkanie.

Zdradzieckie narty oficera.

Głową o pień drzewa.

Ze Lwowa donoszą:

W czasie kontroli posterunków wojskowych, ustawionych dookoła strzelnicy bojowej na Zamarstynowie, por Budek z 19 pp. jadąc na nartach z góry w przysiółku Obaczówka koło Brzuchowic, upadł tak nieszczęśliwie na pień, iż doznał licznych poranień na głowie.

Pogotowie wojskowe odstawiło go do szpitala garnizonowego.

KRATECZKI.

CHUDY ROSÓŁ.

Ucieczka narzeczonego.

Są plagi, które wydają się w Łodzi niemożliwe do usunięcia, Z chwilą gdy nastała odwilż i ulice przemieniły się w wielkie zbiorniki błota, ludzie chlapią się w tym błocie, moczą buty i nogi, samochody opryskują nas strumieniami, fontannami błota i — nic. Zdawałoby się, że tak być musi, że nie wynaleziono dotychczas sposobu na usunięcie z chodników i jezdni błota. Niema zupełnie bezrobotnych, którzyby chętnie podjęli się doprowadzenia ulic do stanu jakiej takiej czystości, niema wody w hydrantach, któraby błoto zmyła. Są tylko łodzianie, zrezygnowani i smutni, którzy po tym błotku chodzą, w tym błotku paprzą się i — narzekają na kryzys.

Ten błotnisty temat nasunął mi się dlatego, że od kilku dni niepodobna wyjść na miasto, żeby nie wrócić obłoconym od stóp do głów. A ja nie chcę łazić po błocie! Nie lubię błota! Jak zasmakuję w błotku, wstąpię na posadę do pierwszej lepszej instytucji i będę miał z błota jakieś korzyści. Gdy zatęsknię za wodą, będę się leczył w Kasie Chorych, lub przeczytam kilka wstępnych artykułów. Narazie pożądam suchych, czystych ulic.

Ale to jest marzenie. Nawet gdy niedługo nadejdzie wiosna i słoneczko osuszy błotko, będzie tyle kurzu, śmiecia, że brud pozostanie niezmieniony. Łódź jest nieszczęśliwem miastem. Gdy pewien cudzoziemiec przyjechał na dworzec i przejechał następnie przez kilka ulic, spytał. Gdzież jest to miasto, które posiada tak olbrzymi śmietnik?

Każde wielkie miasto ma swoją charakterystyczną osobliwość, przynajmniej jedną. I tak Paryż ma Panteon, Londyn British Museum — Berlin Hitlera. Zgierz — basen. Łódź — brudy. Jesteśmy z tej swojej osobliwości znani na cały świat i gdy ktoś w Honolulu przyzna się, że jest łodzianinem, tubylec mówi: aha, kocie łby i brudy!

Łódź posiada jeden tylko ekwiwalent swej brzydoty: śliczne kobiety. To nie jest żaden komplement. To jest fakt. W żadnem mieście nie widzi się tyle pięknych kobiet co w Łodzi. Proszę tylko o godz. 2-ej po poł. przejść się Piotrkowską i wstąpić do 2—3 kawiarń. Ile pięknych kobiet! Człowiek tylko wzdycha ciężko i żałuje, że nie starczy najdłuższego nawet życia, aby przeżyć z każdą z tych kobiet choćby godzinkę radosnego upojenia. Dlatego, aby nie ulegać prowokacji chodzę tylko tam, gdzie są brzydkie kobiety: a więc do kabaretów, teatru i rady miejskiej. Tam przynajmniej nie mam do czego wzdychać.

MATRYMONJALNA SPRAWA.

Jeśli już mowa o kobietach, to należy równie wspomnieć o 18 letniej Marji Ulbrich służącej z gotowaniem. Marysia służyła, gotowała i czekała na męża. Marysia szczególnie lubi, a raczej dawniej lubiała, gotować rosół. To była jej „specjalność domu". Bawarja szczyci się piwem, Łódź - brzydotą, Francja - ostrygami i winem, a Marysia znakomitym rosołem. Jej rosół, to sam nektar, sama rozkosz, wprost: paluszki lizać. Pływały na nim takie wielkie oka, pachniał świeżą włoszczyzną, słowem to był nadzwyczajny rosół.

Nie należy się na tem tle dziwić, że gdy Marysia poznała 25-letniego Jana Rosoła, zakochała się w nim szaleńczo, dziko, gwałtownie. Janek Rosół był chudy. Marysia nie lubi chudego rosołu, zaopiekowała się więc chłopczykiem, dawała mu „papu", ubrała go, dała 150 złotych gotóweczką, żeby się chłopaczkowi nie nudziło, gdy Marysia była zajęta służbą, słowem miła była idylla i ja sam chętniebym sobie sprawił kilka takich „narzeczonych", gdyby nie fakt, że Marysia chciała, żeby Rosół się z nią ożenił, taka w niej pałała chęć zostania Rosołową.

Ale Rosół, gdy już otrzymał ubranko, podjadł sobie i wziął gotówkę zwiał. Wiał i wiał aż go wreszcie Marysia odszukała, przyłapała i doprowadziła do policji.

Sąd Grodzki skazał Jana Rosoła na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Oto dowód niestrawności tłustego rosołu.

Jerzy Krzecki.

Ryś napadł na sarnę.

Tragedja zwierzęca w lesie.

Z Kosowa donoszą:

Podłowczy rewiru Goszczewo (pow. kosowski woj. poleskiego), dzierżawionego przez p. Maurycego hr. Potockiego, Bronisław Pięta, objeżdżał rewir. W trakcie objazdu dwie spłoszone sarny omal nie wpadły pod jego sanki, a jednocześnie

spostrzegł trzecią sarnę,

przewracającą się opodal w śniegu. Zainteresowany tem, podłowczy Pięta, zeskoczywszy z sanek i podbiegłszy, spostrzegł, że sarnę trzyma w swych pazurach ryś.

Napastnik i ofiara, złączeni w jedną całość, rulują w tumanie śniegu. Na okrzyk podłowczego ryś puścił sarnę i jednym susem znikł w gąszczu, sarna zaś wlokła się jeszcze kilka kroków po ziemi, poczem wstała i uszła.

Scena ta trwała zaledwie kilkanaście sekund, a sarna farbowała dość znacznie, cieniutkim strumykiem po obu stronach tropu, co wskazuje

na przecięcie arterji w szyi.

Podłowczy Pięta, idąc za tropem sarny, stwierdził, że ryś trop ten niedaleko od miejsca napadu odnalazł i podążył w pościgu za swą ofiarą.

Późna pora a następnie śnieg, który obficie spadł w ciągu nocy, uniemożliwił wyśledzenie tej leśnej tragedji do końca.

Jak ślady wykazały, ryś zaatakował sarnę, skacząc na nią z powalonego drzewa, obok którego przechodziła.

—xXx—

Strażnik straży granicznej

strzelił do siebie z rewolweru.

Z Poznania donoszą:

Strażnik straży granicznej w Laskach w pow. kępińskim, Piotr Paprzyk, wypożyczył bez zezwolenia władzy zwierzchnej karabin typu „Mossin", pistolet 9 mm. i wiatrówkę Tow. Gimnastycznemu w Siemienicach na przedstawienie. Po przedstawieniu zabrał Paprzyk wraz ze znanym przemytnikiem Stodolskim

broń do domu,

poczem wrócił na zabawę, gdzie się upił do nieprzytomności.

Stodolski, odprowadzając go do domu, skradł mu broń i uciekł. — Gdy Paprzyk zauważył brak broni, nie doniósł o tem swej władzy zwierzchniej, a zainterpelowany następnego dnia przez kierownika placówki w Laskach, starsz. przodownika Felmana, wyjął pistolet i próbował do niego strzelić. Rewolwer zaciął się, wówczas Paprzyk wybiegł na ulicę i strzałem w skroń

popełnił samobójstwo.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono go do szpitala.

Paprzyk pozostawił list, w którym donosi, że przyczyną samobójstwa jest złe obchodzenie się z nim przez władze. Sprawca kradzieży broni, Kazimierz Stodolski, zamieszkały w Opatowie pow. Kępno, przyznał się do popełnionej kradzieży, nie chce podać, gdzie ukrył broń.

—xXx—

Matka trojga dzieci

wypaliła oczy kochance męża.

Ze Lwowa donoszą:

Ulica Żółkiewska była terenem niecodziennego zajścia, które wydarzyło się około godz. 6-ej wiecz. na tle trójkąta małżeńskiego. Oto w pewnym momencie do przechodzącej tą ulica Anny Semeniuk, stale zamieszkałej w Podborcach, przystąpiła jakaś kobieta, która szybkim ruchem wyciągnęła ukrytą pod płaszczem flaszeczkę z kwasem solnym i

oblała nim twarz Semeniukowej.

Ta ostatnia poczęła przeraźliwie krzyczeć, zakrywając sobie równocześnie oczy. Przechodnie zaalarmowali pogotowie ratunkowe, a przybyły lekarz stwierdził, że Semeniuk doznała ciężkich poparzeń twarzy i oczu, tak, że grozi jej utrata wzroku. Semeniukównę w bardzo groźnym stanie odwieziono do szpitala.

Wszczęte przez policję dochodzenia wykazały, że kobietą, która napadła na Semeniukównę, jest Mania Majblum, licząca lat 27, bez stałego miejsca zamieszkania. Majblumowa nie mieszka obecnie ze swym mężem, który ją przed niedawnym czasem porzucił, a sam zamieszkał z Semeniukówną. Majblumowa, która wraz z trojgiem dzieci znajduje się

na łasce losu,

postanowiła zemścić się na Semeniukównej, którą uważa za przyczynę swego nieszczęścia, i swoje postanowienie zrealizowała.

Dalsze dochodzenia prowadzi w tej sprawie policja.

—xXx—

EDMOND JALOUX.

Obojętność.

Wchodząc do salonu księżnej d'Epernon, Claude de Faudonaye doświadczył raz jeden więcej przyjemności, jakiej doznawał zawsze, gdy w otoczeniu zbytku spotykał niewielką grupę bliskich mu przyjaciół, stanowiących w jego życiu oparcie uczuć pewnych i spokojnych. Były to przeważnie ładne kobiety, dla których często był powiernikiem, niekiedy sprzymierzeńcem, a czasami także kochankiem, bowiem leżało w jego naturze, że nie mógł oprzeć się urokowi pięknych twarzy i postaci.

Pod plafonem, wyobrażającym obłoki i chimery, zebrało się kilka osób, przysłuchujących się kwartetowi — kompozycji młodego muzyka o wielkim rozgłosie. Dla laików jednakże kompozycja wywierała wrażenie zespołu świerszczów w starej boażerji.

Po skończonych produkcjach muzycznych Claude dyskretnie przywitał się z kilku osobami. Zauważył, że pani de Gorsa była czemś zasmucona, pani de Chivrere starzeć się poczynała, a jego przyjaciel Dehors był bardziej nudny jeszcze, niż kiedykolwiek. Następnie spostrzegł że jedna z pań od kilku sekund przyglądała mu się z wielką uwagą i miną, zarazem przyjazną i rozbawioną, jakgdyby znajdowała złośliwe zadowolenie w spotkaniu go tutaj. Przyjrzał jej się bliżej kapelusz ocieniał jej oczy, ale zdawało mu się że poznaje usta o podniesionych kącikach, wysmukłą wysoką postać. Jakim sposobem nie poznał jej odrazu?... Była to przecież Renata, jego pierwsza żona, z którą rozwiódł się przed pięciu laty. Gdy spostrzegła, że ją poznał, zbliżyła się do niego, śmiejąc się.

— Nie przypuszczałam, że spotkam pana tutaj, — rzekła.

— A ja dopiero! Zdawało mi się że jest pani w Ameryce?

— Tam mieszkam i tam wyszłam zamąż. Nazwisko moje obecne—Lowndess. Mąż mój żyje w bardzo dobrych stosunkach z ks. d'Epernon.

Dodała melancholijnie:

— A jednak nie poznał mnie pan odrazu. Nie jest to ani wesołe ani pochlebne dla mnie

— Kapelusz zasłaniał pani twarz. A potem jest i zmiana jakaś w pani. Wydajesz mi się szczuplejsza i bardziej jasnowłosa.

— Drogi panie, starzejąc się, albo człowiek chudnie, albo tyje. To już zaznaczyło się u mnie. Ale pan nie zmienił się wcale. Zaledwie kilka srebrnych włosów u skroni... To wszystko. Jak gdybyś przechodził pod rusztowaniem z którego spadł na ciebie pył wapienny

— Wkrótce całe rusztowanie spadnie mi na głowę. Trzeba się z tem pogodzić.

— Znam już oddawna rodzaj pańskiej rezygnacji. No i cóż, kocha się pan jeszcze? Dla kogo tutaj przyszedłeś? Czy stale jeszcze asystujesz wszystkim kobietom?

— Reno, nie drwij tak niemiłosiernie ze mnie!

Pokiwała głową w milczeniu. Widziała we wspomnieniu swem życie u boku męża w ciągu dziesięciu lat pożycia z nim: piętnaście miesięcy zupełnego szczęścia, a potem długie tygodnie irytacji, zdenerwowania, i niewytłumaczonego niepokoju. Wreszcie pierwsza zdrada... list, który wypadkowo wysunął mu się z kieszeni i znanazł na podłodze ujawniając jej, że Claude wcale nie był tym człowiekiem, któremu dotąd tak śle po wierzyła.

Cierpiała z tego powodu rozpaczliwie, niemal śmiertelnie, a potem pewnego dnia odzyskała siły do życia, wyratowała się...

Podniosła oczy: Claude uśmiechnięty, zawsze jednakowo młody, niewzruszony, przyglądał jej się z czułością, zupełnie szczerą w tej chwili.

Muzyka rozpoczęła się znowu. Tym razem na głowy słuchaczów spadał jakby grad kamieni walącego się domu. Słuchano z roztargnieniem. Pani de Gorsa ukazywała z pod fałd sukni nogi zręczne i wysmukłe; p. de Chevrière coś szepnęła sąsiadce, a Dehors ziewał nad własną nudą.

Claude de Faudonaye czuł w tej chwili żal z powodu utraty żony. Była piękniejsza niż kiedykolwiek. Czemu nie próbować, czy uda mu się odzyskać ją ponownie. Czy w ciągu tych dziesięciu lat znalazł kogoś godnego ją zastąpić? Przeklinał zmysł flirtu i kaprysu, który oderwał go od niej, a w życie jej wniósł tyle burz i zmartwień do chwili fatalnej jej ucieczki. Co za głupstwo niepowetowane. W tej chwili był najszczerzej przekonany, że nadewszystko w życiu kochał Renatę.

Ponownie ucichła muzyka. Pani de Gorsa powstała; p. de Chivrère zaczęła z kimś rozmawiać o nędzy dzisiejszych czasów; Dehors szukał ofiary na którą mógłby wylać niewyczerpane potoki swej nudnej gadatliwości.

— Nie umiem pani powiedzieć Renato, — rzekł Claude de Faudonaye, — do jakiego stopnia wzruszyło mnie spotkanie z panią. Nigdy dotąd nie uświadamiałem sobie, jak bardzo zawiniłem względem ciebie. Los obdarzył mnie najpiękniejszą, najlepszą, najmądrzejszą żoną. Niestety! zrozumiałem to dopiero po jej utracie.

Lecz czy przynajmniej zrozumiałeś to naprawdę? — rzekła.

— Na nieszczęście moje. Gdy porzuciłaś mnie, płakałem krwawemi łzami na myśl, że nie zobaczę ciebie więcej. Kobiety są nieubłagane: wprowadzają nas w zaślepienie co do nas samych i zmuszają nas do poświęcenia rzeczy najbardziej wartościowych dla kaprysu lub odurzenia. Czy nie żałowałaś mnie nigdy?

W chwili tej Claude de Faudonaye zapominał świadomie, że rozstanie z Renatą było mu kiedyś obojętne zupełnie, ponieważ w owym czasie zadurzył się w Marji-Solange Chivrere, co do której stwierdził przed godziną, że lata pozbawiają ją wszelkiego uroku. Zkolei na nią spoglądał obojętnie, podczas gdy była małżonka jego wydawała mu się nad wyraz tajemnicza i godna pożądania. Jak dziwnie układa się życie!

— Nie uwierzyłbyś mi, gdybym ci powiedziała, że rozstanie z tobą nie było dla mnie bolesne, — rzekła Renata Lowndess. — Kochałam ciebie kiedyś tak bardzo, Claude!

— Ale teraz już po wszystkiem! — rzekł Faudonaye, obejmując ją wzrokiem pieściwym i smutnym.

Parsknęła śmiechem:

— Chwała Bogu, tak! Jestem wyleczona, całkowicie wyleczona i szczerze z tego zadowolona. Jednak byłabym umarła, gdyby tak trwało dalej.. Z biegiem czasu zobojętniałam na wszystko.

— Zazdroszczę pani,— rzekł Claude z uśmiechem. — Zazdroszczę uzyskania spokoju. Co do mnie pocieszyć się nie mogę po jej odejściu.

Towarzystwo zaczęło się poruszać. Niektórzy goście żegnali się już z ks. d'Epernon.

— Trzeba pójść, — rzekł Claude. — Trudno mi tak rozstać się z panią... Renato, błagam, odwiedź mnie raz jeden. Nie odmawiaj mi tej ostatniej radości. Przyglądał się jej tak błagalnym wzrokiem, że obiecała mu przyjść pojutrze.

Czekał na nią bez niecierpliwości, zajęty myślą o pewnej młodej pannie, którą od kilku tygodni spotykał w domu p. de Gorsa. W oznaczonej porze zamiast Mrs. Lowndess zjawił się goniec z listem. Claude czytał:

„Nie czekaj na mnie, Claude. Nie mogę widzieć się z Tobą. Spotkanie z Tobą było dla mnie wielkiem wstrząśnieniem. Wszystko, co Ci mówiłam, jest nieprawdą. Jeszcze dziś gotowa jestem kochać Ciebie i cierpieć przez Ciebie. Wiedziałam o tem, lecz wierzyć w to nie chciałam. Twój widok i głos Twój wznowiły moje męki. Serce moje nie umarło, obojętność moja była udana. Nie szukaj mnie, uciekam od Ciebie. Jadę ukryć się na wsi do chwili powrotu do Ameryki i męża, który nie dręczy mnie, chociaż go nie kocham. Żegnaj!"

— Lepiej, że tak się stało,—pomyślał Claude z roztargnieniem, podarł list i ponownie zwrócił myśli na młodą przyjaciółkę pani de Gorsa.

Tłum. L. M.

JĘZYK POLSKI ZA SŁUPAMI GRANICZNEMI.

Miasto poliglotów.

Osobliwości stolicy Bukowiny.

Czerniowce, w marcu.

Wiedziałem, że Czerniowce posiadają sporą liczbę Polaków, natomiast nie uświadamiałem sobie, jak daleko sięga tam rozpowszechnienie i znajomość języka polskiego. Pierwsze próby w tym zakresie: rozmowa z dorożkarzem czyli tak zwanym z wiedeńska „fiakrem" i ze służbą w pensjonacie, dały wyniki stuprocentowo dodatnie. Wiadomo jednak, że te „sfery" odznaczają się już niejako z tytułu swego zawodu pewnym poliglotyzmem, mnie zaś interesował stan rzeczy w dziedzinie językowej wśród szerokich warstw ludności.

Wyszedłszy z pensjonatu na miasto, przystanąłem przy kiosku z widokówkami i znaczkami pocztowemi. Siedząca wewnątrz młoda ekspedjentka na zapytania moje odpowiadała wcale dobrą polszczyzną. Zapewniła mnie, że z pośród osób, do których zwrócę się po polsku, mniej więcej 50 proc. udzieli mi odpowiedzi w tym samym języku.

O trafności tej obserwacji miałem sposobność przekonać się osobiście w czasie swego, niedługiego zresztą, pobytu w Czerniowcach. Istotnie, rzadko kiedy natknąłem się na kogoś, ktoby przynajmniej nie rozumiał po polsku. Zaznaczyć zaś trzeba, że Polaków jest w stolicy Bukowiny około 17.000, co stanowi

17 proc. ludności miasta.

Podczas, gdy wybierałem pocztówki, do kiosku podchodziło kolejno dwóch Niemców, jakiś wyelegantowany oficer - Rumun w białym mundurze, wreszcie chłop ruski w barwnym bukowińskim stroju ludowym. Nadobna sprzedawczyni każdego ze swych klientów obsługiwała w jego mowie ojczystej, przeskakując bez wysiłku z jednego języka do drugiego. Kiedy wreszcie z ust jej padły słowa węgierskiego pozdrowienia „Jo napot kivanok" („Dzień dobry"), skierowane do jakiegoś starszego rzeżywnego jegomościa, nie mogłem się powstrzymać od okrzyku podziwu.

— O, to jeszcze nie wszystko — odparła. — Moim językiem domowym jest „jiddisz" (żargon), poza tem mówię po hebrajsku. Razem znam więc siedem języków.

Przyjrzałem się uważniej swej interlokutorce. Jej śniada, roześmiana twarz zdradzała istotnie cechy semickie, nie tak jednak wyraźne, by rzucały się odrazu w oczy.

Dziewczyna ta nie stanowiła jakiegoś wyjątku wśród żydów czerniowieckich. Już przed wojną niemal każdy z nich, lepiej czy gorzej, *władał trzema językami:* niemieckim, polskim i ruskim, których znajomość dla kupców, rzemieślników i handlarzy wszelkiego rodzaju była niezbędną. Językiem domowym zamożniejszych rodzin żydowskich był niemiecki — naogół jednak w szerszych rzeszach utrzymał się w tej roli żargon.

Poza tem więcej, niż gdzieindziej rozpowszechniona była znajomość hebrajszczyzny, do czego przyczyniał się fakt, że wpobliżu Czerniowiec znajduje się miejscowość Sadagóra, siedziba całych dynastyj cadyków - cudotwórców, dbałych specjalnie o zachowanie odrębności rasowej i religijnej żydostwa bukowińskiego.

Język rumuński przed wojną był na Bukowinie systematycznie spychany na dalszy plan przez władze austrjackie, ale po wojnie nauczyli się go oczywiście wszyscy, jako języka urzędowego. Panuje on też dzisiaj niemal niepodzielnie na godłach sklepowych i tablicach firmowych. Poza napisam rumuńskiemi widuje się jeszcze napisy niemieckie *i, gdzieniegdzie, polskie.* Nazwy ulic i placów na tabliczkach narożnych podane są tylko do rumuńsku.

Mimo to Czerniowce zachowały swój charakter miasta poliglotów. Nietylko bowiem żydzi, stanowiący znaczną część tutejszej warstwy mieszczańskiej, ale również każdy prawie czerniowiczanin innej narodowości włada — poza swą mową rodzinną — jeszcze dwoma lub trzema z pozostałych języków krajowych. Dla ścisłości jednak zaznaczę, że przytoczony wyżej fakt znajomości języka węgierskiego należy raczej do wyjątków, choć, w środkowej Bukowinie, głównie w powiecie sereckim, mieszka spora garść Madziarów.

Bądź co bądź cudzoziemcowi nietrudno jest w tym kraju porozumieć się z ludnością tubylczą. Ktoby jednak na tej podstawie snuł wnioski, dotyczące całej Rumunji, myliłby się grubo.

W Siedmiogrodzie i Banacie oboko rumuńskiego znane są powszechnie języki węgierski i niemiecki, co jest wynikiem historji i oblicza etnograficznego tych dzielnic, posiadających, niezależnie od rdzennej ludności rumuńskiej, duże enklawy Szeklerów i t. zw. Sasów siedmiogrodzkich. W Besarabji, z natury rzeczy, słyszy się jeszcze

sporo języka rosyjskiego.

Zato w Starem Królestwie z pośród obcych języków dwa tylko wchodzą w grę: francuski i niemiecki.

Językiem francuskim — i to doskonale — włada cała inteligencja rumuńska. Natomiast w tych sferach, które mają kontakt „handlowy" z cudzoziemcami, a więc wśród portjerów hotelowych, kelnerów, kupców po większych miastach i uzdrowiskach, przeważa znajomość niemczyzny. Spowodował to fakt, że przeważającą część obcokrajowców, odwiedzających Rumunję (turystów, letników, agentów handlowych) stanowili już dawniej i stanowią nadal Austrjacy oraz Niemcy z Rzeszy. W dodatku także wśród przyjezdnych Słowian — przedewszystkiem Polaków i Czechów — więcej jest mówiących po niemiecku, niż po francusku.

Często jednak zdarza się, że kelner, subjekt sklepowy czy konduktor nie rozumie wogóle

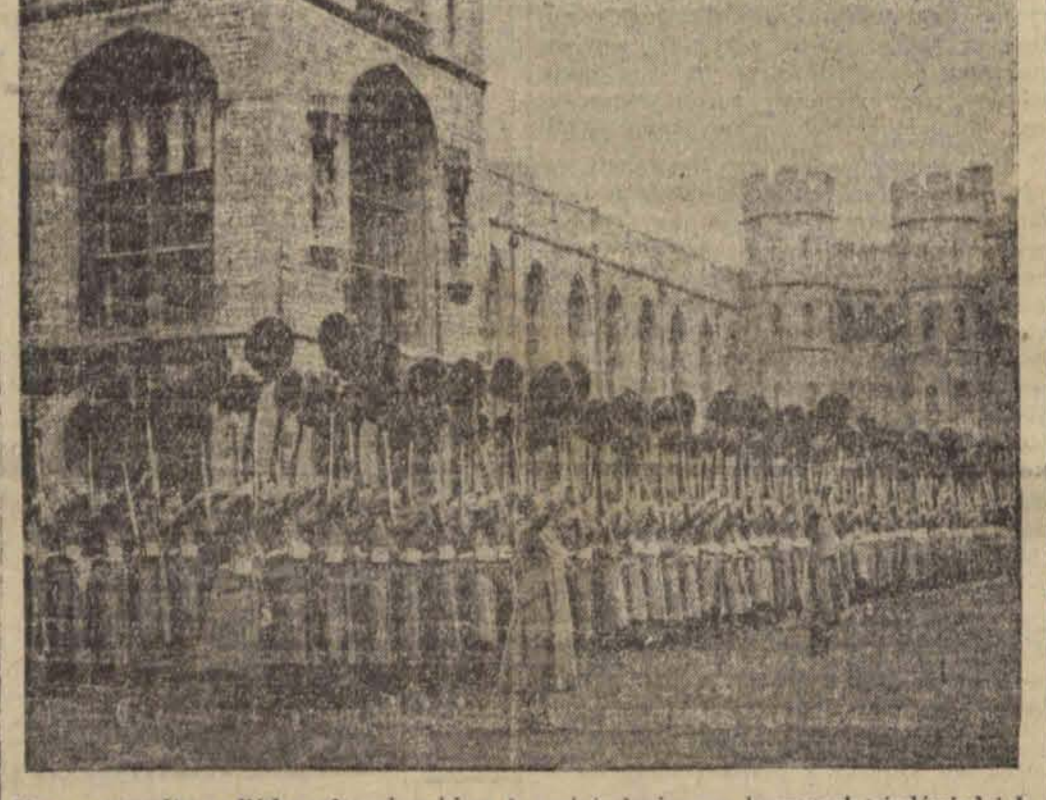
żadnego języka prócz rumuńskiego.

Wówczas trzeba wysilać w różny sposób swą pomysłowość celem dojścia do porozumienia.

Kto pragnie zetknąć się bliżej z rumuńskiemi kołami intelektualnemi i towarzyskiemi, musi władać nienaganną, o ile możności, francuszczyzną. Posługiwanie się językiem niemieckim nie należy do dobrego tonu, zwłaszcza od czasów wojny i okupacji wojsk gen. Mackensena — zresztą w tych kołach niemczyzna jest wogóle mało rozpowszechniona.

W.

Gwardja walijska wita swego szefa.



Słynna gwardja walijska wita okrzykiem i podniesieniem na bagnetach niedźwiedzich czapek swego dowódcę Księcia Walji.

Przystojny mer w spódnicy.

Sukces delegacji gminnej.

Od czasu nastania rządów republikańskich w Hiszpanji, liberalny rząd pomyślał również o podniesieniu stanowiska kobiety, która dotychczas nie miała żadnych praw politycznych. Obecnie, w wielu miejscowościach, oraz w mniejszych gminach, kobiety piastują urząd merowski, przyczem nietylko starsze

dobijają się o wpływy i znaczenie.

W tych dniach pojawiła się, w Madrycie, deputacja z gminy, w prowincji Ciudad-Real, na której czele znajdowała się młoda a wybitnie przystojna dziewczyna, będąca nowowybranym merem. Deputację przyjął podsekretarz stanu, w towarzystwie kilku wyższych urzędników. Młody mer w spódnicy tak wymownie i energicznie dopominał się o wyczyszczenie kanału, na co, bezskutecznie, tak długo czekają rolnicy z jego gminy, że

uzyskał solenne przyrzeczenie

przyspieszenia prac, mających na celu oczyszczenie kanału. Na zakończenie zabrał głos podsekretarz stanu i rzekł:

— Widzi pani przed sobą głównych urzędników mego biura. Zechce pani ich przekonać o konieczności przeprowadzenia prac, a panowie ci będą się uważali za szczęśliwych, mogąc zadość uczynić słusznym pani żądaniom.

Młoda senorita alcadesa była pełna nadziei, a zwracając się do dyrekcji portu, skąd kanał miał być wodą zasilany, dodała:

— Serdecznie dziękuję za przyrzeczenia. Do pana zaś, panie dyrektorze, zwrócę się wtedy, kiedy woda morska, idąca przez oczyszczony i uporządkowany kanał, dotrze

aż do naszej gminy,

oczekującej z upragnieniem tej chwili.

Odwiedziny przystojnej senority alcadesy sprawiły wrażenie jak najlepsze wśród poważnego koła urzędników, nie przyzwyczajonego do podobnie miłych wizyt.

Cjanek potasu w ustach chemiczki

Nieszczęśliwy wypadek w laboratorjum.

Tragiczny wypadek wydarzył się w laboratorjum chemicznem „Des Arts et Metiers" w Paryżu. Około godziny 13 w południe panna Simona Rousseau, młoda i niezwykle zdolna chemiczka, licząca 28 lat, opuściła w pośpiechu laboratorjum,

aby zjeść śniadanie.

Potem wróciła znów i zabrała się do przerwanej pracy. Około godziny 13 minut 30 posługacz zadzwonił do przyjaciółki panny Rousseau, również chemiczki i doniósł jej, że panna Rousseau jest umierająca. Przyjaciółka pobiegła do laboratorjum i znalazła pannę Rousseau leżącą na podłodze. Oddychała jeszcze. Napróżno przyjaciółka i wezwany lekarz

próbowali uratować ją.

Panna Rousseau umarła w kilkanaście minut potem. Śledztwo stwierdziło, że panna Rousseau otruła się przypadkowo przez wchłonięcie przez rurkę cjanku potasu.

Panna Rousseau była niezwykle odważna i śmiało ryzykowała życie. Przed kilku laty połknęła jakiś trujący płyn i musiano jej pompować żołądek. Pracowała z prawdziwem poświęceniem i niedawno zrezygnowała nawet z podróży, aby nie przerywać umiłowanych studjów.

Kobieta w mundurze oficera.

Nowa afera szpiegowska w Rumunji.

Rumuńskie władze wojskowe w Konstancy aresztowały przed kilku dniami niebezpiecznego szpiega-kobietę, której udało się dostać do rumuńskiej marynarki wojennej **w przebraniu oficera.** Dziwne zachowanie pseudo-oficera zwracało uwagę już od dłuższego czasu i polecono śledzić go przez pewnego kapitana marynarki w Konstancy. Kapitan spotkał onegdaj kobietę-szpiega w towarzystwie dwóch innych oficerów i był tak dalece zaintrygowany kobiecemi ruchami i gestami rzekomego oficera, że kazał wszystkich trzech oficerów zaprowadzić

do komisarjatu portowego. —

Tam stwierdzono, że jeden z trzech oficerów był kobietą. W sensacyjnej tej sprawie rozpoczęto obecnie śledztwo. Władze rumuńskie utrzymują szczegóły tej afery w zupełnej tajemnicy, nie podając ani nazwiska kobiety, ani okoliczności, w jakich prowadziła swoją działalność szpiegowską.

Arab wyrwał żonie język...

Zbrodniarz przepadł bez śladu.

Straszną zbrodnię popełnił Arab, Ahmed ben Salah, w miejscowości Dżelbel—Abis, w Tunisie. Spędziwszy wieczór u swego teścia, Arab przeciął gardło swojej żonie Azizie, a potem podpalił chałupę, aby zatrzeć ślady swojej zbrodni. Arab znęcał się nad swoją żoną

w okrutny sposób.

Zanim ją zamordował. Wyrwał jej najpierw język, potem powyrywał jej obie piersi, potem dopiero przeciął jej gardło. Nie zdołano dotychczas stwierdzić, co było powodem tak strasznego czynu Araba. Arab uciekł i wszelkie próby odszukania pozostały dotąd bez skutku.

WILLIAM LOCKE 6

BUNT ŻYCIA

Powieść.

Przekład autoryzowany Janiny Zawiszy Krasuckiej.

— Och — szepnęła Zora z udanem zmartwieniem. Po chwili zapytała znowu: — A dlaczego dano panu imię Roland.

— Nie wiem. Tamci wszyscy umarli młodo. Dotychczas nie mogę zrozumieć, dlaczego mnie to samo nie spotkało. — Może myślał pan wówczas o czemś innem i w ten sposób przeoczył pan sposobność — zauważyła Zora ze śmiechem.

— Bardzo możliwe — przyznał. — Zawsze przeoczę okazję, jak zresztą zazwyczaj spóźniam się na pociąg.

— I cóż pan wtedy robi?

— Czekam na następny. To zupełnie proste. Ale rzadko potem jest jako nowa sposobność.

Wyjął papierosa z kieszeni, wetknął go do ust i zaczął szukać po kieszeniach zapałek. Nie znalazłszy ich, cisnął papierosa na drogę.

— Bardzo to w pana stylu! — zawołała Zora. — Dlaczego nie poprosił pan woźnicy o ogień?

Śmiała się doń z błyskiem zażyłej intymności w oczach choć przecież znała go dopiero od godziny. Robił wrażenie raczej dziecka niż dorosłego mężczyzny. Pragnęła zaprzyjaźnić się z nim, uczynić coś dla niego, powodowana macierzyńskim instynktem. Nie wiedziała tylko co mogłaby dla niego uczynić. Przygoda, o której marzyła, spaliła na panewce. Dreszcz niebezpieczeństwa zniknął. Zdawała sobie sprawę, że może tak siedzieć przy boku tego bezbronnego człowieka długie godziny bez odrobiny lęku, bez słowa, bez ruchu.

Dostał zapałki od woźnicy i w milczeniu zapalił drugiego papierosa. Czar nocy znowu omotał Zorę i wkrótce zapomniała o istnieniu towarzysza. Powóz skierował się w drogę powrotną, a z miejsca, w którem się teraz znaleźli, rozpościerał się prześliczny widok na Monte Carlo, wyglądające jak jakaś zaczarowana kraina. Lekki podmuch wietrzyka gładził jej policzki, sprawiając złudzenie delikatnej pieszczoty. Siedziała, wpatrzona w niebo z rozchylonemi wargami, z oczami błyszczącemi upojeniem, z sercem bijącem mocno. O podobnem pięknie nigdy dotychczas nie marzyła. Nie marzyła również o miłości. Zora dawno przestała wierzyć w to uczucie. Nie tęskniła za uwielbieniem mężczyzn. Była przeświadczona, że już żaden mężczyzna nie wkroczy do jej obecnego życia. Dusza jej buntowała się na samą myśl o tem.

Ten sam ciepły wietrzyk darzył delikatną pieszczotą posępną twarz Septimusa Dixa i pod wpływem tego delikatnego pocałunku Septimus począł się również upajać tajemniczym czarem nocy. Dla niego jednak srebro gwiazd, woń czystego powietrza, i magiczne piękno fal morskich przeistoczyło się w kobietę, która siedziała przy jego boku.

ROZDZIAŁ III.

Gdy stanęli przed hotelem de Paris, rozpogodziła się znowu, pożegnała go z miłym uśmiechem i z błyskiem radości w oczach skierowała się do swego pokoju. Windziarz zapytał ją, czy wygrała. W odpowiedzi zaśmiała się, potrząsając przed nim pustą torebką. Windziarz, człowiek doświadczony, który niejednokrotnie widział podobny blask w oczach kobiet, nabrał przeświadczenia, że madame była zakochana. Otworzył drzwi windy, patrząc na nią oczami człowieka, który zna ludzkie tajemnice. Ale windziarz był w błędzie. Żaden mężczyzna nie posiadł jeszcze jej serca. Jeżeli podczas rozbierania pomyślała przelotnie o Rolandzie Dixie, to było to naprawdę ogromnie dziwne. Wsunęła się do łóżka i natychmiast zasnęła błogim snem młodości.

Tymczasem Roland, po odprawieniu powozu, skierował się do Cafe de Paris, zamierzając zjeść wreszcie śniadanie, o którem Zora podczas przejażdżki zupełnie zapomniała. Zbliżył się doń kelner.

— Pan rozkaże?

— Absynt — rzucił Roland w roztargnieniu. — I może jajka na miękko, a poza tem lody malinowe

Kelner spojrzał nań ze zdziwieniem, ale w Monte Carlo nic nikogo długo nie dziwiło, więc otarł tylko pot z czoła i pobiegł spełnić rozkaz.

Po spożyciu podanych potraw Septimus wyszedł na skwerek i większą część nocy spędził na ławce, spoglądając w stronę hotelu de Paris i zastanawiając się nad tem, które to okna należały do owej sympatycznej damy. Gdy po dniu, czy dwóch przekonał się, że okna jej wychodziły na przeciwną stronę, na morze, utwierdził się w mniemaniu, że urągliwy los znowu z niego zadrwił. Teraz jednak wśród nocy, pogrążony w dociekaniach czuł się zupełnie szczęśliwy. Zimno przenikało aż do kości, zapalił fajkę, poprawił kapelusz na głowie i przesiedział tak do świtu. Wreszcie zdecydował się wrócić do swego hotelu.

W dwa dni później Zora ujrzała go na tarasie kasyna. Siedział leniwie na ławce, między grubym Niemcem i jego równie okazałą żoną, którzy rozmawiali za jego plecami. Słomkowy kapelusz nasunął na oczy, nogi wyciągnął przed siebie i założył. Mimo głośnej rozmowy, mimo tłumu wychodzących i wchodzących do kasyna, mimo jasnego blasku słonecznego i pogodnego błękitu nieba, Roland drzemał spokojnie. Zora przeszła obok niego kilkakrotnie. Wreszcie tuż przy windzie przystanęła, spoglądając na zatokę Mentońską, której spokojne fale przypominały błękit emalji i mieniły się w blaskach słonecznych najczystszem złotem. Stała przez chwilę upojona tym widokiem, gdy nagle jakiś głos za plecami zbudził ją z zadumy.

— Prześliczny widok, co?

Szczupły Anglik w nieokreślonym wieku, o żółtawych wyblakłych oczach, patrzył na nią, gdy odwróciła się instynktownie.

— Tak, bardzo piękny — odparła chłodno. — Ale to nie upoważnia pana do wszczynania ze mną rozmowy.

— Nie mogłem odmówić sobie przyjemności podzielenia się tem wrażeniem z kimś równie pięknym. Prawdopodobnie pani jest tu sama?

Teraz przypomniała sobie, że widziała go już kiedyś przelotnie. Poprzedniego wieczoru, podczas obiadu, zajął **miejsce wpobliżu jej stolika. Potem** przez długi czas obserwował ją w teatrze i szedł za nią aż do windy. Widocznie czekał odpowiedniej okazji i doszedł do wniosku, że właśnie teraz ta okazja się nadarza. Uczuła dreszcz gniewu, a jednocześnie dziwnego lęku, takiego, jaki odczuwa każda kobieta, prześladowana przez mężczyznę na pustej ciemnej ulicy.

— Właściwie sama nie jestem — odparła z godnością. — Żegnam pana.

Mężczyzna uchylił kapelusza z pełną ironji uprzejmością, zaś Zora zaczęła iść przed siebie krokiem pewnym, choć w głębi duszy czuła się zupełnie bezbronna. Szła prosto w stronę drzemiącego Dixa. Literat z Londynu byłby napewno uszczęśliwiony, gdyby mógł zobaczyć tę scenę. Wsunęła się między rozmawiającą z ożywieniem parę niemiecką i zbudziła Dixa. Spoglądał na nią przez chwilę z sennym uśmiechem, poczem nagle zerwał się na równe nogi.

— Jakiś jegomość mnie napastował. Prześladuje mnie już od wczoraj i nawet ośmielił się mówić do mnie.

— Boże drogi — zawołał Roland. — Co mam zrobić? Mam go zabić?

— Niech pan nie mówi głupstw — rzekła z powagą. — Ja wcale nie żartuję. Byłabym ogromnie zadowolona, gdyby pan zechciał przejść się ze mną kawałeczek.

— Z największą przyjemnością.

Poszli razem.

— Ależ ja mówię zupełnie serjo. Jeżeli pani chce, zastrzelę go natychmiast. Napewno to uczynię. Dla pani uczynię wszystko na świecie. Mam w hotelu rewolwer.

Zaśmiała się, rezygnując z tej strasznej zemsty.

— Chciałam tylko pokazać temu śmiałkowi, że nie jestem bezradną kobietą — zauważyła z tym uroczym brakiem logiki, tak swoistym płci pięknej. Przechodząc obok Anglika, uśmiechała się słodko do towarzysza, pytając go, poco nosi z sobą rewolwer. Chciała zwrócić uwagę śmiałka na żądnego krwi Rolanda.

— Jest on własnością lokaja — odparł. — Przyrzekłem, że się nim zaopiekuję.

(D. c. n.)

SPORT.

Niespodzianki w ringu.
Mistrzostwa strzeleckie.

W sobotę i niedzielę odbyły się w sali Geyera zawody bokserskie o mistrzostwo okręgowe Związku Strzeleckiego. Walki finałowe przyniosły wyniki następujące: waga musza: Szeffelt (Łódź-pow.) zwyciężył na punkty Rausza) (Sieradz), waga kogucia Małoszczyk (Ł—P.) pokonał przez techniczne k. o. Kopkę (Sieradz), waga piórkowa Tomaszewski (Sieradz) — zwyciężył walkowerem wskutek braku przeciwnika w w. lekkiej: Skrobek (Ł—P) zwyciężył przez techn. k. o. w I-ej rundzie Sodułę (Ł—M) w wadze półśr. Szczepanek (Ł—P) zwyciężył na punkty Mroczkowskiego (Ł—P), w w. średniej: Kopczyński (Sieradz) — przegrał na punkty z Marusikiem (Ł—M), w w. półc. Nowak (Ł—M) poddał się w I-ej rundzie Cyganowi (S) i w wadze ciężkiej Pacześ (Ł--P) wygrał w II-ej rundzie przez k. o. z Łochowskim (Sieradz). Sędziował w ringu p. Kordasz.

Ładny mecz, fatalna pogoda.
Zwycięstwo drużyny wojskowej.

W dniu wczorajszym odbył się na boisku W. K. S. pierwszy mecz piłkarski w bieżącym sezonie w Łodzi między drużynami WKS-u i SKS-u. Mecz zakończył się zasłużonem zwycięstwem drużyny wojskowej

w stosunku 2:0 (2:0).

W pierwszej połowie WKS ma przewagę w konsekwencji, której zdobywa 2 bramki, w 14-tej min. przez Lenarta i w 29-ej przez Stolarskiego. W drugiej połowie więcej z gry ma SKS. Jednak atak jego nie umie wyzyskać dogodnych sytuacyj podbramkowych, a nawet 2-ch rzutów karnych. Ostatecznie wynik meczu nie ulega zmianie. Sędziował p. Stepień. Publiczności stosunkowo dużo. Mecz odbył się wśród fatalnych warunków terenowych.

Na macie...
Walki 30-stu atletów.

W dniu wczorajszym odbył się w lokalu PKS, pierwszy krok zapaśniczy w Łodzi, w którym wzięło udział ogółem 30 zawodników z Unji, Wimy, Siły, 4 PKS-u oraz pan niestowarzyszonych. W finałach zwycięstwa odnieśli następujący zapaśnicy w w. kog. Zych (U) w spotkaniu z Łazarskim (U), w piórk. Grzesiński (U) w walce z Wieczorkowskim (U) w w. lekkiej: Korłowski (Siła) w walce z Żyrkiem (U) w w. półśr. Rejman (U) w walce z Szczepaniakiem (niest.) w w. śred Bętkowski (U) w spotkaniu z Olczakiem (U) i w w. półc. Grygiel (PKS) został wobec braku przeciwnika uznany za zwycięzcę walkowerem. Sędziowali na macie p. Berger i Kosowski.

PIĘKNE, CHOĆ NIEZNACZNE...
Zwycięstwo polskich zawodników.

W sobotę odbył się w Katowicach mecz zapaśniczy międzynarodowy Polska — Austria, który zakończył się nieznacznym zwycięstwem reprezentacji polskiej w stosunku 14:13. Poszczególne walki przyniosły wyniki następujące: w w. kog. Gancera (P) pokonał na punkty Wichingera (A) w w. piórkowej F?oz?s (A) zwyciężył na punkty Dworaka (P), w w. lekkiej Graszyl (A) uległ na punkty Bujerkowi (P), w w. półśr. Muścik (A) pokonał na punkty Głażycę (P), w w. średniej Gałuszka (P) zwyciężył na punkty Grylkiego (A), w w. półc. Biestrzyński (P) zwyciężył Bersalina (A) i w w. ciężkiej Szell (A) zwyciężył w drugiej minucie Jarszulika (P) Zwycięstwo Polski zostało przyjęte przez kilkutysięczną publiczność z entuzjazmem.

4-tygodniowy kurs ćwiczeń ruchowych
dla nauczycielek i instruktorek

Z polecenia Państwowego Urzędu W. F. i P. W. — pierwszy Ogród Jordanowski w stolicy (Bagatela 2) organizuje dla nauczycielek oraz instruktorek — czterotygodniowy kurs ćwiczeń ruchowych dla dzieci wieku przedszkolnego.

Kurs rozpoczyna się w dniu 13 marca z. r. Zajęcia na kursie odbywać się będą w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki w godzinach: 17.30 — 19.30, w sali głównego pawilonu Ogrodu przy ulicy Bagatela 2.

Kandydatki na kurs winny posiadać wykształcenie średnie i opłacić

kwotę 10 zł. za kurs.

Zgłoszenia przyjmuje kancelarja Ogrodu Jordanowskiego codziennie w godzinach: 12—14.

Wobec wielkich potrzeb szerzenia wychowania fizycznego wśród dzieci wieku przedszkolnego — należy spodziewać się na kursie dużej frekwencji.

Imponujące cyfry.
11208 harcerzy w Wielkopolsce.

Z Poznania donoszą:

Chorągiew poznańska harcerzy składająca się z drużyn harcerskich z terenu województwa poznańskiego, najliczniejsza i z wszystkich chorągwi Zw. Harcerstwa Polskiego najsprawniej pracująca, przekroczyła liczbę 11 tysięcy harcerzy.

Drużyn liczyła chorągiew w roku 1931 — 199, w roku 1932 — 246. Hufców (skupiających w większych miastach kilka drużyn) było: w r. 1931—30, w r. 1932 — 39. Działalność chorągwi rozciągała się w r. 1931 na 93 środowiska, w r. 1932 na 106 środowisk.

Osobne miejsce poświęcić należy zuchom (chłopcy od lat 6 do 11), których jest 2727, co stanowi w stosunku do r. 1931 wzrost o przeszło 1000 zuchów. Gromad jest 140, w r. 1931 było ich zaledwie 47.

Niemniej interesująco przedstawiają się cyfry z akcji letniej w r. 1932. Urządzono: obozów wędrownych 25 z udziałem 215 harcerzy, obozów stałych 107 z udziałem 10831 harcerzy, kolonij 17, z udziałem 463 harcerzy.

Technika oddychania
w dobie rekordów sportowych.

W dobie rekordów sportowych, gdy na Olimpjadach Sportu dokonywane są niezwykłe wyczyny, świadczące o możliwościach fizycznych człowieka — uwaga świata sportowców została zwrócona ostatnio na Indjan pewnego szczepu, zamieszkującego Meksyk.

Indjanie tego szczepu słyną jako biegacze

na dalekie dystanse.

Co roku odbywają się u nich wyścigi w odległych wsiach górskich.

Wyczyn tych biegaczy jest olbrzymi. Kilka lat temu wyścigi obejmowały 10 biegów na torze 26,5 klm. długości.

Czas trwania biegów wynosił 27 godzin.

Nieraz wyścigi te obejmują jeszcze dalsze odległości. Indjanie Jose Newarez i Luis Rosas przebiegli w trzech dniach 560 klm.

W czasie tym uczestnicy wogóle nic spali, przyjmując posiłki podczas krótkich odpoczynków, lub w czasie zwolnionego biegu

Zdumiewająca w najwyższym stopniu jest technika oddychania tych biegaczy.

W czasie chwilowego wypoczynku oddech ich jest najzupełniej normalny. Jedynie oczy ich zdradzają nadmierny wysiłek ludzki.

Jaki klub polski chce zorganizować zawody
z udziałem lekkoatletów amerykańskich.

Sztokholmski klub Hellas za zgodą Szwedzkiego Zw. Lekkoatletycznego urządza tournee amerykańskiej drużyny lekkoatletycznej w końcu lipca i sierpnia b. r. na warunkach przystępnych.

W skład ekspedycji amerykańskiej wchodzą: Carr, Bausch, Venzke, Metcalfe, Spitz, Anderson, Eastman.

Kluby polskie, które reflektowałyby na zorganizowanie zawodów z lekkoatletami amerykańskimi winny zwrócić się pisemnie do Pol. Zw. Lekkoatletycznego.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym odbyły się w Warszawie ciekawe zawody bokserskie przy udziale klubów Skoda, CWS, Polonii i Makabi. Na zawodach tych zostały osiągnięte następujące wyniki: Wieczorek zwyciężył na punkty Birbauma, Małecki (Pol) na punkty Millera (Sk), Pastruczak (P) pokonał na punkty Gossa (CWS), Kazimierski (P) zremisował z Cyranem (Sk), Bękowski zremisował z Andersem, Pisarski zwyciężył na punkty Wolskiego i Kurpiński pokonał na punkty Wysockiego.

W meczach piłkarskich, które odbyły się w dniu wczorajszym w kraju w Krakowie—Cracowia pokonała Slavię (Ruda) 5:2 i Wisła pokonała krakowską Legję 8:0 Na Śląsku Ruch zremisował IFC 2:2, Orzeł pokonał Śląsk 2:1 „Czarni- 06 Katowice 4:2 Wawel —Dąb 3:1, zaś krakowska pokonała Zgórzeniecki 7:1.

W dniu wczorajszym odbyło się w Katowicach walne zgromadzenie Polskiego Związku Atletycznego. Na zebraniu tem przeprowadzone zostały wbory nowego zarządu, prezesem którego został wybrany dr. Kocura.

W dniu wczorajszym odbył się na Śląsku mecz bokserski między drużyną AKB—Siemianowice a mistrzem bokserskim Śląska niemieckiego o ABC Gliwice. Zwycięstwo odniosła drużyna polska w stosunku ogólnym 11:5.

W mistrzostwach narciarskich międzynarodowych Czechosłowacji Polacy w biegu na 18 kilometrów zajęli dalsze miejsca. Bronisław Czech 27 w czasie 1,30,04, Stanisław Marusarz był na setnym miejscu, a Andrzej na 102 miejscu, zwyciężył w tym biegu zawodnik czeski Barten w czasie 1,23,02 przed Nowakiem (Czechos.) W biegu na 6 klm. dla kobiet zwyciężyła Staszel Połunkowa 32,28 przed Stopkówną 35,12 (obie Polska)) na 3 miejscu znalazła się Czeszka Dostalewa.

W nadchodzący piątek punktualnie o godz. 19.15 odbędzie się w teatrze „Scala" międzynarodowy mecz bokserski między do konałą drużyną „Armin" (mistrz Bawarji), a mistrzem Łodzi IKP. Obie drużyny wystąpią w swych najsilniejszych składach. W drużynie Armin walczyć będą nast. pięściarze (pg. kolejności wag) Wörc Hofsteter, Feringer, Szleinhofer, Meaner, Dreher, Bauer i Sölch IKP przeciwstawi Bawarczykom następ. zespół: Pawlak, Leszczyński, Spodenkiewicz, Ganczarek, Chmielewski, Kempa i Krenc.

W sobotę odbyły się w lokalu Unji mistrzostwa klubu w zapasach, które wyłoniły następujących nowych mistrzów: w w. kog. Sadulskiego, w w. piórk. Kałużnego, w wadze lekkiej— Piotrowskiego w wadze półśr. Rejmana, w w. śred. Jagodzińskiego i w w. półciężkiej Krysiaka.

W dniu wczorajszym z powodu odwilży nie mogły dojść do skutku zapowiedziane zawody łyżwiarskie z udziałem Iwasiewicza Cukiertówny oraz pary Rudnicka—Teuer w Helenowie, z tej samej przyczyny został odwołany mecz hokejowy między reprezentacją Łodzi, a ŁKS na lodowisku ŁKS-u.

W dniu wczorajszym odbyły się we Lwowie mistrzostwa Polski w tenisie stołowym Mistrzostwo indywidualne zdobył ponownie Ehrlich z lwowskiej Hasmonei.

W zawodach łyżwiarskich w Sterbskim Lesie w których wzięli udział łyżwiarze polscy, w bieg. na 500, 1500 i 5.000 m. zwyciężył Kalbarczyk zdobywając w ogólnej punktacji 164,04 p. i zajmując pierwsze miejsce przed Pilglem (Węgry) i Turnowskym (Czechosłowacja). W kategorji juniorów zwyciężył na 500 m. Zazulek (Wiedeń) 49,6 s. przed Strzyżewskim (P) 51,3 p. W biegu 1500 m. juniorów zwyciężył również Zazulek 2,42,3 przed Strzyżewskim 2,52,8.



NORWEG SIGURD VESTARD zwyciężył w biegu na 50 km. podczas zawodów na Holmenkollen koło Oslo.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, wtorek.

11.40 Przegląd prasy. 11.50 Kom. meteorol. dla kom lotniczej. 11.58 Sygnał czasu. 12.05 Program na dzień bieżący 12.10 Muzyka z płyt gramof. 13.20 Kom. PIM. 15.10 Komun. Państw. Inst. Eksport. 15.15 Komun. gospodarczy 15.25 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa 15.30 Kom Państw. Urz. Wych. Fizyczn. i Państwow. Zw Sport. 15.35 „Wśród książek" — omówi prof. H. Mościcki. 15.50 Muzyka z płyt. 16.20 Odczyt dla maturzystów p. t. „Walka cesarstwa z papiestwem" — wygł. prof. H. Paszkiewicz. 16.40 Odczyt ze Lwowa. 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny. W przerwie kom. dla żeglugi i rybaków 17.55 Program na dzień następny 18.00 Odczyt dla maturzystów p. t. „Słowacki". Odczyt i. wygł. prof. K. Górski. 18.20 Wiadomości bieżące. 18.25 Muzyka lekka. 19.00 Rozmaitości. 19.20 „Listowne nauczanie rolnictwa" — kursy koresp. im. Staszica. 19.30 Felieton p. t. „Beethoven jako wychowawca", wygł. red. M. Centnerszwer. 19.45 Pras. Dz. Radj. 20.00 Koncert popularny. 21.00 Wiadom. sportowe. 21.05 Dod. do Pras Dz. Radj.. 21.10 D. c. koncertu. 21.40—22.15 IV konkurs kompozytorski miesięcznika „Muzyka". 22.15 Kwadrans literacki. Fragment z powieści F. Mauriac'a p. t. „Kłębowisko żmij". 22.30 Piosenki w wyk. M. Wrońskiej, sopr. (płyty). 22.35 Kom. meteor. dla komunik. lotn. i kom. policyjny. 23.00—24.00 Muzyka taneczna.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Kobieta, która kupiła męża.
Teatr Kameralny — Upiory.
Teatr Popularny — Orlow.
Adria — Księżna łowicka.
Bajka — I Krwawy wschód. II. Romanse cygańskie.
Capitol — Kochaj mnie dziś.
Casino — Czemp.
Corso — Noce portowe.
Czary — I. Axela II. Podniebny romans.
Grand-Kino — Każdemu wolno kochać.
Ludowy — Ład życia.
Luna — Co może Paryż.
Metro — Księżna łowicka.
Oświatowy — Dla dorosł. Atlentyda, dla młodz. Królowie mody.
Palace — Syn mimowoli.
Pan — Rycerze mroku.
Przedwiośnie — Ronny.
Splendid — Mężczyźni w jej życiu.
Stylowy — Biała trucizna.
Sztuka — Raj podlotków.
Zachęta — I Rozstrzygająca noc. II. Wyprawa Byrda.

ODCZYTY DOGMATYCZNE
w Katolickim Związku Polek Diecezji Łódzkiej.

Staraniem Katolickiego Związku Polek Diecezji Łódzkiej w Domu Katolickim przy ulicy Gdańskiej Nr. 111 (w sali górnej) w dniach 8, 9 i 10 marca od godziny 7 i pół do godziny 9 i pół odbywać się będą odczyty dogmatyczne, na których zostaną omówione podstawowe zasady wiary chrześcijańskiej. Referaty wygłaszać będą: J. E. Ks. Biskup Dr. Tomczak, Ks. Prof. Jasiewicz i Ks. Prof. Szydłowski.

W dniu 8 marca wygłoszone zostaną referaty n. t. „Źródło i cele wszechrzeczy", „Wiedza i wiara".

W dniu 9 marca „Źródła objawienia" i „Bóstwo Chrystusa Pana".

W dniu 10 marca „Założenie Kościoła Chrystusowego, cechy Jego prawdziwości", „Autorytet i misja Kościoła".

Odczyty budzą w naszem mieście duże zainteresowanie wśród inteligencji katolickiej. Karty wstępu wydawane są przez Katolicki Związek Polek przy wejściu na salę w dniach odczytów.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik.
Pieczeń wieprzowa z kapustą.
Krucha legumina z marmeladą.

WINSZUJEMY.

Jutro: Tomaszowi.
Wschód słońca 6.13
Zachód — 17.22
Długość dnia 11.09
Przybyło dnia 3.17
Tydzień 10.

PORUCZNIK — ZAKONNICA.
Siostra Eligja—serafitka Legjonistka por. Leopoldyna Stawecka. b. Komendantka Baonów Ochotniczej Legji Kobiet w Stanisławowie, we Lwowie i w Warszawie.

W Oświęcimiu wprowadzono dnia 10 stycznia r. b. na cmentarz zwłoki ś. p. Siostry Eligji-serafitki Wśród uczestników pogrzebu zauważyć było można obok miejscowego duchowieństwa, komendanta miejscowego garnizonu z kompanją honorową, delegacje związków z miasta i przyjezdne oraz rzesze miejscowego społeczeństwa. Na trumnie, którą nieśli oficerowie złożono proporczyk, przywieziony z Warszawy przez koleżanki zmarłej zakonnicy — byłe legjonistki.

Był to pogrzeb niezwykły — jak na pogrzeb zakonnicy, bo też i zmarła ś. p. S. Eligja

niezwykłą była osobą.

Ś. p. Leopoldyna Stawecka z klasztornem imieniem Eligji — urodziła się w Bochni, w roku 1896. Mając lat 18, z początkiem wojny wstąpiła do legjonów, by jako sanitarjuszka służyć ojczyźnie. Nie poprzestała jednak ta dzielna, młoda Polka na czynnościach wojskowych, jej kobiecym siłom odpowiadających. Pod Lwowem w przebraniu wojaka walczy u boku swego brata oficera. Walka ta musiała być uznania godną, skoro dano jej awans wojskowy i krzyż orląt.

W kilka lat później bierze udział w walce o Wilno, w której to walce została ranną. Męstwo jej i odwaga zjednały jej dalsze odznaczenie: krzyż waleczności.

W roku 1920 już bohaterka ś. p. Leopoldyna walczy pod Warszawą, gdzie do bohaterstwa zagrzewa podkomendne legjonistki i żołnierzy. W uznaniu jej bohaterskich czynów odznaczono ją dalszym awansem na stopień porucznika wojsk polskich.

W roku 1924 wstępuje do klasztoru. Z armji polskiej do armji Chrystusowej, jak pisała do swych towarzyszek broni.

W ciągu kilkuletniego życia w klasztorze ujawnia ś. p. S. Eligja swój olbrzymich wartości charakter. Silna jej wola panuje nad wszystkiemi jej władzami i kieruje życiem całem. Żaden obowiązek nie był dla niej ciężki, spełniała wszystko z całkowitem zapomnieniem o sobie. Dziatwa biedna była jej ukochaniem. Kolonję wypoczynkową urządzoną w Bujakowie koło Białej prowadziła tak dzielnie, iż wprawiała w podziw tych, co na nią patrzyli. Zapał jej i ofiarność w tej pracy stąd płynęły, że była to praca dla dobra najbiedniejszej dziatwy.

Wielka ta postać bohaterki-zakonnicy, porucznika wojska polskiego w habicie, więźnia politycznego z czasów zaborczych powinna być nagrodzona przez społeczeństwo, dla którego żyła i pracowała tak ofiarnie przez 37-letnie życie ziemskie.

Dziś dla niej Krzyż Walecznych, stopień oficerski i inne honory mało. Jej należy się cześć głęboka i trwała, jak głębokim i mocnym był jej czysty i otwarty charakter, — charakter tej legjonistki-bohaterki a potem wzorowej zakonnicy.

Parodja parodji.
Lwowianie ignorują „Piękną Galateę".

Świetny krytyk teatralny i znakomity pisarz Henryk Zbierzchowski pisze o „Pięknej Galatei" wystawionej we Lwowie przez warszawską Bandę.

„Czy uwspółcześnienie starej przepięknej operetki, tak jak to się często robi dziś z dziełami teatru, pragnąc przywrócić im blask i dawną siłę atrakcyjną? Bynajmniej... raczej kompletne przekształcenie i przefasonowanie tak libretta, jak i muzyki przez dwóch potentatów rewji warszawskiej Tuwima i Hemara z właściwą tym ludziom nonszalancją tupetem i odwagą nie lękającą się żadnego, nawet najbardziej zuchwałego eksperymentu. Nad librecistą pastwi się w tym wypadku bez litości Tuwim, a nad kompozytorem Hemar, naciągając całe widowisko

do specjalnej mentalności publiczności warszawskiej

i do jej upodobania do niezawsze wybrednych „szmoncesów" i rewiowych kawałów. Zapewne, że i w tym wypadku talent poetycki Tuwima zabłysnął ślicznie w kilku subtelnych tekstach do piosenek że arcymuzykalny Hemar przefokstrocił i przetangował nader zręcznie na dwa fortepiany cenną partycję orkiestralną dzieła Souppego lecz w sumie ich wyczyn był trochę barbarzyński i wzbudzał w duszy widza pewnego rodzaju dziwne uczucie, leżące

na granicy niesmaku

i żalu do jego sprawców. Tego uczucia nie potrafiło zagłuszyć nawet świetne wykonanie aktorskie kilku kreacyj w których doszedł do głosu kapitalny talent charakterystyczny Zuli Pogorzelskiej, wdzięk p. Terne, czy też olśniła nas harmonijna budowa warszawskiej Galatei p. Żelichowskiej. Ta parodja parodji nie trafiła nam lwowianom całkiem do przekonania. Widząc, jak mało ludzi śpieszyło do teatru Rozmaitości na wtórne w dniu premjery przedstawienie Galatei myślałem mimowoli że „bujać to my" i że „Lwów nie każdemu zdrów".

Wycieczki krajoznawcze i wypoczynkowe dla Łodzi.

Wzorem zagranicy nareszcie i Łódź otrzyma swe pociągi weekendowe w czasie najbliższym. Pod egidą Łódzkiego Syndykatu Dziennikarzy urządzona będzie już w dn. 19 marca wycieczka do Warszawy i zpowrotem. Za 14 złotych uczestnicy opłacą drogę, zwiedzą wystawę sztuki, będą w teatrze na przedstawieniu i zjedzą obiad. Z okazji 700-lecia Torunia, 2 kwietnia urządzona będzie wycieczka w celu zwiedzenia zabytków Torunia. Koszta uczestnictwa z obiadem wynoszą 14 zł. gr. 50.

W dnie świąt Wielkanocnych urządzona zostanie 2-dniowa wycieczka do Krakowa. Koszta uczestnictwa z pełnem 2-dniowem utrzymaniem i zwiedzeniem zabytków Krakowa będą — 29 zł. W pociągach wymienionych będzie wagon restauracyjny z barem i dancingiem, a w przedziałach osobowych ustawione będą stoliki brydżowe. Zapisy przyjmuje oraz informacyj udziela codziennie od dnia dzisiejszego kierownictwo wycieczki w lokalu Syndykatu Dziennikarzy Łódzkich, przy ul. Piotrkowskiej 121, od godz. 4 po południu do 8 wieczorem. — Tel. 187-40.

1531
1314
217
280
217

Koty w... trąbie powietrznej.

Niezwykłe zjawiska w przyrodzie.

Dość często słyszy się opowiadania, że na łące lub polu ni stąd, ni zowąd zjawiły się ryby; normalnie przypisuje się podobne twierdzenia bujnej fantazji opowiadających, a jednak przyrodnicy stwierdzili, zbadali i opisali wiele podobnych zjawisk. Więc w r. 1841 w miejscowości Uckarmark w Niemczech

spadł obfity deszcz szczupaków,

okoni i kolczatek; w Szkocji, w czasie pewnej silnej burzy morskiej, dość daleko od brzegu morskiego posypały się z nieba kraby i cała ławica śledzi. W roku 1890 w kantonie Neuchatel, w Szwajcarji, spadł, bez kropli wody, deszcz gąsienic, które pokryły dużą przestrzeń ziemi, dostarczając smacznej zdobyczy dla mnóstwa ptaków, jakie też wnet nadciągnęły ze wszystkich stron, uwalniając okolicę od doszczętnego zniszczenia całej zieleni i od zatrucia powietrza, gdyby dopuszczono do rozkładania się zwłok miljonów owadów.

Naukowe wytłumaczenie tego zjawiska polega na tem, że ryby, śledzie czy kraby z wód, a gąsienice z roślin — porywają i unoszą z sobą miejscowe trąby powietrzne, które zagarniają w swój wir, przechodząc nad morzem, jeziorem czy lasem, drobny żwir, kamienie, słomę, ale także i ryby, i gąsienice; ba! pewnego razu jeden z obserwatorów we Francji słyszał w czasie burzy wietrznej rozpaczliwe

miauczenie kotów z powietrza.

Dla nieuświadomionych i zabobonnych wieśniaków był to dowód jakichś igrzysk szatańskich po powietrzu; dla przyrodnika był to dowód, że trąba powietrzna porwała z ziemi i niosła przez przestworza koty. Gdy pęd takiej burzy zaczynał słabnąć, ryby zaczynały wraz z deszczem, czy bez niego — sypać się na ziemię, i powstawał deszcz z ryb.

Równie ciekawe, jak deszcz z ryb, są wulkany, wyrzucające ze swego krateru w chwili wybuchu — mnóstwo ryb — mowa tu o wulkanach środkowej i południowej Ameryki: głównie Kotopachi i Targuratma słyną z tego. Indjanie miejscowi opowiadają, że normalnie, w chwili wybuchu tych wulkanów, najpierw, przed lawą, wylewają się wody i wysypują się z kraterów tak wielkie ilości ryb, że

toczą się one po zboczach góry,

jak lawina śnieżna. Gdyby wierzyć tym opowiadaniom, ryby te nie są zabite żarem wulkanu, wylewają się z krateru żywe.

Wytłumaczyć się da to zjawisko w ten sposób, że kratery wulkanów, po wybuchu, z biegiem lat zasklepiają się, dzięki różnym okolicznościom; a w utworzonym basenie gromadzą się wody zarówno z topniejących na wiosnę śniegów, jak i deszczów tropikalnych; wiadomo poza tem, że niektóre gatunki kaczek, czajki i inne ze skrzydlatych lubią karmić się ikrą rybią i tym to ptakom najpewniej zdarza się zostawić nieco ikry rybiej w owych jeziorkach — kraterach; o ile warunki sprzyjają, z ikry rodzą się ryby

i rozmnażają się obficie;

przy wybuchu wulkanu, siły podziemne t. zn. główne gazy — podnoszą od dołu najpierw dno jeziorka; dno to chroni przez czas krótki, potrzebny do zrównania dna z brzegami, wodę od zagotowania się, wobec tego ryby wylewają się z wodami jeziora żywe.

—

Ciastko czy papieros?

Bezkrwawa walka w Stanach Zjednoczonych.

W Stanach Zjednoczonych wybuchła, wprawdzie bezkrwawa, lecz niemniej zacięta walka, w której, jako broń dla jednej ze stron walczących służą — cukierki i ciastka, z drugiej zaś strony — papierosy.

„American Tobacco Company" zorganizowało

olbrzymią kampanję ogłoszeniową,

której koszt, w ciągu 12 miesięcy, wyniósł okrągłe 10 miljonów dolarów. Wszędzie w pismach, w reklamach świetlnych, w mieście po wsiach, czyta się ogromnemi literami drukowane słowa: „Nie zjadaj słodyczy, pal lepiej papierosy". Zarazem głosi się przez radjo, że od słodyczy panie tyją, zatracając smukłość linji, gdy tymczasem palenie tytoniu zmniejsza wagę i „wyostrza" umysł. Wobec tak druzgocącej propagandy, cukiernicy ze swej strony ogłaszają we wszystkich pismach, że papierosy daleko bardziej

są szkodliwe dla kobiet,

niż słodycze. Do tej partji dołączyły się związki religijne oraz przeciwalkoholiczne, jednakże „American Tobacco Company" nie ustępuje z pola walki i podwaja swe reklamy. Walka trwa zatem i trudno przewidzieć, kto ją wygra.

Obawiamy się, że w walce tej, jeżeli zwłaszcza o piękne panie chodzi — nie cukiernicy ją wygrają. Ale i płeć brzydka nie tak znów łatwo poświęci dla ciastka papieros, który ponoć bardziej smakuje po ciastkach.

—

Nie szczędźcie ofiar na najbiedniejszych.

Niedostępny olbrzym górski.



Kanczendzenga, olbrzym górski leżący na pograniczu Nepalu i Indyj należy do najwyższych kolosów Himalajów. Jest on zaledwie 200 mtr. niższy od Ewerestu. Kanczendzenga zdobyła sobie obok Ewerestu sławę najbardziej niedostępnej, mimo to stanowi ona cel marzeń wielu najwybitniejszych alpinistów. Najśmielszym z nich jest znakomity alpinista monachijski Paul Bauer, który dwukrotnie w r. 1929 i 1931 usiłował wedrzeć się na jej szczyt, jednak bez powodzenia. Mimo to wysiłek Bauera i prowadzonej przez niego grupy zasługuje na pełną uwagę.

Japoński atleta.



Olbrzymi puhar zdobyty przez japońskiego atletę, w nagrodę za swe zwycięstwo.

SZTUKA PRZEPOWIADANIA.

Wędrówka w przyszłość.

Matematyk w roli jasnowidza.

Zagadnienie, czy proroctwo jest możliwe i jaki jest jego stosunek do wiedzy, jest jednem z tych zagadnień, które emocjonowały ludzkość już w najdawniejszych czasach. Należy ono do problematów, na które nie da się poprostu odpowiedzieć „tak" lub „nie".

Ogólnie przyjęło się twierdzenie, że w każdej nauce tem więcej można „przepowiedzieć" im bardziej dana gałąź wiedzy opiera się na matematyce. Ma się wrażenie, że „wiedza przyszłości" opiera się

głównie na liczbach.

Tak więc, przedewszystkiem matematyka czysta, jest dziedziną w której „przepowiednie" są w pewnych ramach zupełnie możliwe. Np. o ile jedna osoba gra w kości i rzuca kostkę na której są umieszczone liczby od 1 do 6 — to nikt nie potrafi przepowiedzieć, na którą stronę kostka padnie.

Ale jeśli przyjmiemy, że miljon ludzi bawi się kośćmi, lub też że jeden i ten sam człowiek rzuci kością miljon razy — to już będziemy mogli wyliczyć zgóry z dużą dokładnością ile razy wyjdą liczby 1, 2, 3, 4, 5 i 6.

Podobne możliwości daje t. zw. pochyła Galtona. Jest to lekko pochyła deseczka,

nabita mnóstwem szpilek.

Jeśli spuścimy z góry deseczki małą kuleczkę stalową, przekonamy się, że będzie ona staczać się wdół linją zygzakowatą torując sobie drogę przez las szpileczek. Jest rzeczą zupełnie niemożliwą przewidzieć do którego z zagłębień u dołu deseczki wtoczy się nasza kulka. Jeśli jednak spuścimy nie jedną kulkę, ale setki kulek, to zgóry można przepowiedzieć, jak się rozmieszczą. Matematyk staje się nagle jasnowidzem: może on zgóry powiedzieć, że kuleczki rozmieszczą się w ten sposób, że ich główna masa będzie miała

kształt dzwonu.

Uczony może w tym wypadku narysować na tablicy figurę, która powstanie z kulek, zanim te ostatnie zostaną spuszczone po desce — i łatwo można się przekonać, że kulki słuchają słów „proroctwa" i rozmieszczają się dokładnie w ramach narysowanej figury. Matematyk nie mógł więc odgadnąć przeznaczenia poszczególnej kulki natomiast mógł przewidzieć bardzo ściśle los ogółu kulek. Tak samo towarzystwa asekuracyjne, które nie mogą przewidzieć długości życia poszczególnego człowieka, który się u nich ubezpiecza, mogą jednak powiedzieć dość dokładnie ilu ludzi na tysiąc osiągnie rok 70,

a ilu umrze wkrótce

po sześćdziesiątych urodzinach.

Tak samo i astronomja jest nauką w której można wiele zjawisk przepowiedzieć z dużą dokładnością. Tak np. już dziś astronomowie wiedzą z całą pewnością, że 11 sierpnia 1999 roku będzie miało miejsce zaćmienie słońca, że w roku 1986 kometa Halleya znajdzie się znów wpobliżu Ziemi, że wreszcie w roku 2004 planeta Mars znajdzie się bardzo blisko Ziemi i będzie ją można wygodnie obserwować.

Przepowiednie zjawisk odległych w czasie, któremi imponują nam nieraz jasnowidze, nosi coprawda zupełnie inny charakter niż przepowiednie opisane wyżej. Ponieważ jednak historja i doświadczenie podaje nam wieść o licznych przepowiedniach, które się sprawdziły — przeto trudno jest odrzucać zasadniczo możliwość

przewidywania przyszłości.

Jest natomiast rzeczą bardzo trudną wytłumaczyć, jak się to dzieje, że ludzie widzą przyszłość. Być może, że najłatwiejszem tłumaczeniem jest ujęcie czasu jako czwartego wymiaru przestrzeni. Sytuacja osób, które mogą poruszać się w tym czwartym wymiarze dałaby się wyjaśnić na przykładzie: Dajmy na to, że na jakiejś stacji węzłowej tłum ludzi czeka na pociąg, który się spóźni. Nikt nie wie, kiedy kurjer nadejdzie. Szyny mają liczne zakręty, więc nie można widzieć przybliżania się pociągu. Ale wyobraźmy sobie, że jedna z osób czekających ma balon. Mogłaby więc wznieść się w tym balonie — mogłaby zobaczyć pociąg na własne oczy i określić w przybliżeniu ile czasu spotrzebuje ten pociąg, aby przybyć na ową stację. Po wylądowaniu na ziemi mogłaby ta osoba „przepowiedzieć" oczekującym pasażerom godzinę przybycia pociągu.

Otóż wzniesienie się w balonie można porównać do „wzniesienia się" w czasie. Droga ta jest dla większości ludzi zupełnie niedostępna. Ale ci, którzy umieją poruszać się w czasie, którzy posiadają dar jasnowidzenia mogą widzieć wypadki, których inni ludzie przy pomocy swych 5 zmysłów widzieć nie mogą.

—

Podsłuchane.

ZŁOŚLIWOŚĆ.

— Ach, moja Maniusiu, gdybym tylko mogła wiedzieć, czy Ludwik będzie mnie też kochał kiedy już będę staruszką?

Przyjaciółka: — Nie martw się, nie długo już o tem się dowiesz.

HUMOR SOWIECKI.

Mówca wiecowy przemawia w Leningradzie na zebraniu:

— Piatiletka nie zawiodła pokładanych nadziei! Oto, naprzykład weźmy taki port w Leningradzie. Cóż tu przedtem było? Nic. A teraz dzień w dzień przybija mnóstwo okrętów!

— Na te słowa jeden ze słuchaczów odzywa się:

— Co wy tam, towarzyszu, wygadujecie, jakie tam znowuż okręty przybijają? Przecież sam tam pracuję, to chyba wiem...

— Nic nie wiecie, towarzyszu — przerywa mu prelegent — nie czytacie widocznie gazet...

OBRAŻONA.

Panna Alicja jest osobą bardzo wrażliwą na punkcie swego wieku. Pewnego razu była u znajomych, gdzie toczyła się rozmowa o dawnych dobrych czasach.

— Panno Alicjo — zwrócił się do niej pewien pan — pani musi pamiętać przedwojenne czasy, kiedy np. paczka papierosów kosztowała...

— Musi? — zdziwiła się panna Alicja — nie, jak będę chciała, to będę pamiętała!

—

Blado-zielone spodnie.

Ekstrawagancje męskiej mody w Londynie.

W Dorland Hall na Regent Street, w sercu City londyńskiej, otwarto wystawę mód męskich.

Wbrew obyczajom, panującym na wystawach mód damskich, eksponaty wystawione w Dorland Hall ukryte będą starannie przed oczami profanów. Tylko krawcy i fabrykanci będą dopuszczeni w charakterze widzów i krytyków na wystawę:

Lansowanie nowych modeli cylindrów, kapeluszy, kamizelek, marynarek etc. zależne będzie zatem od opinji, jaką wydadzą o ostatnim krzyku mody

przedstawiciele igły i wrzecion.

Jednym z głównych gwoździ wystawy są podobno kolory. Wynalazcy nowych odcieni wystawili pono piękne egzemplarze spodni w blado - zielonym kolorze, kamizelek w kolorze dojrzałych wisien i t. p. sensacje.

Przy tej okazji niektóre firmy krawieckie wystawiły retrospektywne modele ubrań, kapeluszy, krawatów etc. aż z czasów królowej Wiktorji i księcia Wellingtona.

Widocznie sfery zamożne w Anglji nie odczuwają jeszcze zbyt mocno kryzysu, skoro dostawcy mogą zaprzątać sobie głowę ekstrawagancjami krawieckiemi.

—

Kto kupi kosztowne cacko?

Oaza miljonerów na licytacji.

Palm Beach, na Florydzie, oaza miljonerów amerykańskich — wystawiona na sprzedaż. Zakrawa to na bluff, trudno bowiem uwierzyć, aby najszykowniejsza miejscowość kuracyjna w Ameryce, miejscowość kuracyjna Vanderbildtów i Rockfellerów miała również paść ofiarą kryzysu. W Palm Beach naznaczali sobie spotkanie

najbogatsi obywatele Stanów,

królowie mydła i pasty do obuwia, żony plantatorów cynamonu i fabrykantów wykałaczek, autentyczni lordowie i filmowe gwiazdy.

Asfaltowane aleje, palmowe gaje, wielopiętrowe hotele, urządzone z przepychem, obsługiwane przez legjony murzynów, wspaniałe domy gry, rozbrzmiewające dniem i nocą gwarem rozmów, rozległe tory wyścigowe, baseny pływackie i stadjony — wszystko to czeka dzisiaj na nowego nabywcę, który zechce obarczyć się w dobie kryzysu ciężarem utrzymania kosztownego letniska.

Palm Beach — maleńka stolica półwyspu Florydy, sprawia dzisiaj wrażenie ozdobnej makiety filmowej, albo kulis teatru po skończonem przedstawieniu.

Jest ciche, bezludne i martwe.

Wielkie hotele wypatrują oczami okien turystów, których zubożył kryzys. Cieniste parki i skwery, pozbawione opieki dziczeją i zarastają chwastami.

Przed wojną nikomu się nie śniło, że mizerna osada na Florydzie stanie się Mekką miljonerów. Na skalistem wybrzeżu wygrzewały się żmije, a w upalnem powietrzu tańczyły roje moskitów, roznoszących febrę. Dopiero, gdy przeniesiono tam koszary pewnego pułku, zainteresowano się bezludną okolicą i odkryto urocze ustronie z olbrzymią plażą. Amerykanie, którzy wskutek wojny nie mogli odbywać dorocznych „wypadów" do europejskich kurortów, zaczęli ciągnąć na Florydę. W przeciągu kilku lat pustkowie zmieniło się

w prześliczne „miasto - ogród".

spekulanci jęli wykupywać tereny, budowano na gwałt hotele i wille. Ceny były horendalne, ale bo też mieszkańcy Palm Beach rekrutowali się z pośród ludzi, mogących płacić. Dzisiaj — nawet miljonerzy muszą zaciskać pasa i liczyć dolary. Wycieczka na Florydę wydaje się im zbędnym luksusem. Wolą czekać lepszych czasów. Ale Palm Beach czekać nie może. Zagrożone ostateczną ruiną jest dzisiaj objektem wystawionym na licytację.

Do tej pory nie zgłosił się żaden naiwniaczek, któryby chciał sobie zafundować to cacko. Kto wie, czy urocze Palm Beach nie zniknie z powierzchni ziemi, niby dekoracja rewji, która zeszła z repertuaru.

Latająca kolej przyszłości.



Dwaj młodzi konstruktorzy sporządzili model t. zw. „latającej kolei". Samolot ze złożonemi skrzydłami, wyjeżdża z dworca na szynach, podobnie jak wagon motorowy, a za miastem automatycznie wysuwa skrzydła i unosi się w powietrze, zdążając bezpośrednio do celu.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Karola 2)

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.